ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

XI.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1844.

IMPRIMATUR.

Czwalina, Cenzor.

Poznań, dnia 30. Listopada 1844.

JEZUITYZM NOWOCZESNY,
mianowicie we Francyi.

Zastraszającym jest stan dzisiejszéj Europy, na któréj postawiony tron wszystkiego oświecenia, wszystkiéj umiejętności, wszystkiéj lepszéj przyszłości narodów. Jest jakieś wyczekiwanie wielkich wypadków, jakiegoś gwałtownego wstrząśnienia, — chmury społeczną elektrycznością ciężarne, ściągają się zwolna na horyzoncie, i tworzą upał moralny, przyciskający mieszkańców ziemi — jedniby radzi tę burzę odwrócili, inni oczekiwają przez nią ochłody i odświeżenia — wszyscy w niespokojności i nieufności wzajemnéj do siebie wyglądają téj przyszłości. Rządy nie ufają ludom, ludy nie ufają rządom. Na całym lądzie europejskim nie ma człowieka, któryby nie żył w zatrwożeniu lub w nadziei bliskich wypadków. Zkąd one przyjdą, co przyniosą ludzkości, jakiémi ofiarami będą okupione, nikt nie przewiduje, ale czuje je w atmosferze, i niepokoi się.

Czujność rządów wytężona w jedną tylko stronę, przeciw związkom politycznym; a nic ich tak nie zatrważa, jak wojna. Przenika dyplomacya, że wojna dwóch wielkich narodów europejskich, stałaby się wojną powszechną, i że dziś wojna zaborcza prawie niepodobna, a lękać się

należy wojny ludów społecznéj. Być może, że obawy dyplomacyi są słuszne, i nikt rządów dla tego obwiniać nie będzie, że dla narodów swoich starają się utrzymać błogie owoce pokoju. Ale te owoce nietylko szczęście materyalne, ale i moralne mieć powinny na celu. To ostatnie na wolności polega. Wolność i jawność objawienia myśli swoich, wolność i jawność zaprowadzania polepszeń społecznych — oto są domagania się ludów, które doszły do pełnoletności. Gdzie rząd, lud dojrzałego już wieku i rozumu w tych prawach ukraca, tam słusznie się związków tajemnych obawia — bo sam tajenie się wolnomyślących wywołuje. Lecz, gdzie rząd użył za podstawę wolności narodu, i takową w urządzeniach i ustawach rozwija, i naród sam do prawodawstwa powoływa — tam, rozumiem, obawa związków politycznych jest marą. Gdzie umiejętność zdobyła dla siebie pole wolnego i jawnego rozprawiania o rzeczy, tam się jawnie odnieść może do opinii i rozsądku całego narodu, i nie potrzebuje pokątnych, tajnych działań, dla przyprowadzenia reform do skutku, które naród prawodawczy, objaśniony należycie przez pisma i trybunę, sam sobie nadać może, gdy je za dobre uzna.

Podobnie związki dynastyczne nie mają dziś żadnego znaczenia. Francya dziś nie zrobi żadnego poruszenia ani w imie Napoleonidów, ani w imie starszéj linii Burbonów. Doświadczenie to pokazało. Hiszpania i Portugalia odegrały może ostatnie role w dziejach, gdzie się naród mordował dla téj lub owéj dynastyi.

Zkąd jednak to nieukontentowanie, ten niepokój, ta nieufność, ta obawa powszechna; — czemu grunt, na którym stoimy, zdaje nam się podminowanym, i lękamy się iskierki, która rzucona w te prochy podziemne, zatlić je i wysadzić wszystko może. — Zdaje się, że stary porządek społeczny już nie wystarcza, że sama religia nie zaspokaja tych potrzeb moralnych, których się naród upełnoletniony dobiera; że duch postępu, mimo pozornéj wolności ludów oświeconych, przygniecony formami silnémi i stwargłémi przez czas; że zardzewiały starością zawiasy u bram, którędy

się przejść ma do nowéj epoki, i mimo tłoczącéj w nie umiejętności, skrzyp przeraźliwy tylko wydają, a otworzyć się niechcą.

Ktokolwiek myślący pojrzy w siebie i zastanowi się nad sobą, w sobie samym dopatrzy przyczyny tego powszechnego niepokoju, i cała intelligencya narodu będzie ogniskiem owéj niespokojności. Jest to naturalnym skutkiem ducha, co się w téj intelligencyi ludów objawia, i przez nią do postępu dąży. Ludzie wsteczni, co tego ducha, a tém mniéj ducha postępu nie pojmują, dla których wszystko na świecie dzieje się kontraktem „*do ut des,*“ ci ludzie tylko obwiniają intelligencyą postępową o szał, o czczość, o nierozum, o niespokojność, więzienia lub wygnania godną, żeby spokoju poczciwych ludzi nie naruszać.

Mniejsza o tę koteryą ludzi ciemnych na umyśle, a raczéj dla egoizmu przejrzeć niechcących. Rzecz tylko zasmucająca, że rządy oświecone, zamiast widzieć w ludziach takiéj wsteczności i takiego kwietyzmu nieprzyjaciół społecznego porządku rzeczy, w nich widzą raczéj swoich sprzymierzeńców. Nie było przykładu, aby kiedykolwiek środki rządowe przedsięwzięte były przeciw osobom, co chwytają za koła czasu, aby wstecz go popchnąć, albo przynajmniéj zatrzymać; a natomiast wiele jest i ciągłych przykładów, że obrócone są ostrożności przeciw osobom, co czas naprzód popychają. Dowodzi to, że w rządach rzadko bywa pochopność, iść naprzód z czasem, ale jest ciągła stagnacya, nieustanne dążenie utrzymania *statu quo*. I ta nieruchomość rządów jest ich chorobą, narażająca kraj na konieczne niepokoje i wstrząśnienia. Jedynym środkiem przeciw rewolucyom jest branie inicyatywy rządu w reformach, których czas wymaga. *)

Bywają czasy, w których w rządy wstępuje jakaś obawa przed reformami, w których zastrasza ich wszystko, co

---

*) Unikajcie tego, co do rewolucyi wiedzie, a nie będziecie jéj mieli. Opinia publiczna odpycha wszelkie reakcye i niszczy tajemne kombinacye Kamarylli. — Lopez w izbie deputowanych w Madrycie, dnia 1. Grudnia 1843.

jest nowym, śmielszym pomysłem, co wiedzie do odmian postępowych w społeczeństwie. W takich czasach powstaje tajemne przymierze z ludźmi wstecznych dążeń, i koterye owe, dotąd ukrywające się przed pociskami opinii publicznéj, teraz zasłonione tarczą rządu, poczynają występować otwarcie i jawnie, i szerzyć, i wiązać się do wspólnéj sprawy — do cofnienia wstecz, jak im się zdaje, naprzód wybiegłéj intelligencyi ludów. Czasy dzisiejsze, mające tak niepokojący charakter, jak to dopiero powiedzieliśmy, musiały wywołać obawę i nieufność rządów przeciw narodom, a w skutek tego, wyprowadzić na scenę, ukryte dotąd działania wsteczne Kamarylli.

Wiadome są każddmu cele i dążności zakonu Jezuitów. Wzięli oni sobie za posłannictwo wstrzymać reformę kościoła katolickiego, i stawić tamę szeroko rozlewającéj się reformacyi. W dalszém następstwie musieli się obrócić przeciw wszelkim reformom i stawiać tamę wszelkiemu postępowi. Środki do tego były wszystkie pozwolone, najokropniejszym a nich był system ociemnienia ludów. Doszli w tém dziele tak daleko, że sam papież, w którego obronie występowali, musiał powiedzieć owo straszliwe „*non sint.*“ Ze zniesieniem zakonu, nie został zniesiony system działania, będący odwieczną reakcyą postępu.

Czasy gwałtownych reform od panowania Józefa II. aż do upadku Napoleona, nie były przydatne do działań wstecznych. Ale z restauracyą pokazali się Jezuici we Francyi pod innémi nazwiskami. Przepłoszyła ich na krótki czas rewolucya Lipcowa. Atoli po przytłumieniu powstań na różnych punktach Europy, wrócili Jezuici do właściwego nazwiska, i przez Szwajcaryą i Belgią dwoma ramionami zawiązali sieci na całą Europę. Szkoły otworzone przez Jezuitów we Lwowie dla młodzi szlacheckiéj, których statuta jedno z pism tutejszych nie dawno ogłosiło, — są węzłem téj sieci, dotąd najdaléj rzuconym na wschód.

Wychowanie publiczne i przymierze ściste z arystokracyą, zdaje się być i dziś środkiem do przeprowadzenia ich celów wstecznych. Ulęknione rządy przesięganiem rozumu

w kwestyach religii i polityki, z cicha pobłażają i popierają te dążenia. Rozległy związek czynnych wysłanników do wprowadzenia jedności w dziele cofnienia narodów w cywilizacyi, odbywa się nawet pod baczném okiem protestanckich rządów. W pewném państwie katolickiém ksiądz w parafii daje policyi zdanie o osobie, która się zgłasza po paszport za granicę, i udzielenie paszportu zawisło od świadectwa religijności zgłaszającego się. W jedném zaś protestanckiém państwie wyszło rozporządzenie, aby władza duchowna ze względu na prawowierność w rzeczach wiary stanowiła o umieszczaniu kandydatów przy posadach wyższych katolickich instytutów nauczycielskich. W saméj Francyi, gdzie się niedawno toczyła żywotna kwestya wychowania naukowego, które także i duchowni chcieli wziąść w podziale, rząd przechylał się na stronę duchowieństwa, wbrew woli narodu, objawiającéj się w izbie deputowanych, która czuła całe niebezpieczeństwo, jakieby ztąd wynikło dla kraju, gdyby wychowanie naukowe oddane zostało w ręce duchownych. I u nas upadek nauk rozpoczyna się od kłótni Jezuitów z akademią krakowską, a wychowana przez Jezuitów młodzież, mimo wiedzy, na ślepo brnęła do upadku kraju.

Pan Libri w dziele swojém: *Lettres sur le Clergé,* ważny przytacza dokument porozumiewania się duchownych francuzkich ze sobą w sprawie wychowania publicznego. — Pod dniem 5. Kwietnia 1843. r. wydał minister sprawiedliwości pan Martin du Nord, cyrkularz konfidencyonalny do sześciu biskupów zgromadzonych w Paryżu, w którym prosi o najgłębszą tajemnicę tego, co im udziela. Donosi im, że zażalenia ministra oświecenia pana Villemain przeciw duchowieństwu są następujące;

1) że zaczepia uniwersytet, 2) że dzienniki religijne fałszywe rozpowszechniają wieści, 3) że nauki filozoficzne nie zasługują na zarzuty, które im duchowieństwo robi, 4) że uniwersytet a państwo jedno jest, i kto uniwersytet zaczepia, rząd zaczepia. — Skutkiem

tego mogłoby nastąpić powołanie biskupów przed sąd stanu, a nawet przed sądy zwyczajne.

Ostrzeżenie to miało na celu, aby się duchowieństwo wczas na te zarzuty przysposobiło. Na mocy tego wyszły rozporządzenia tajne, między któremi czytamy: aby nie zaczepiać uniwersytetu, ala za to natarczywie attakować nauki professorów; przypuszczając jedność państwa i uniwersytetu, zwrócić uwagę na wszystkie ztąd konsekwencye, na odpowiedzialność, którą państwo na się bierze za nauki wykładane w uniwersytecie. Możnaż przypuścić, aby professor w imieniu państwa panteizm wykładał tak, jak sędzia w jego imieniu wyrok wypowiada? Wyrzucać rządowi monopol nauki, nadany jednéj korporacyi, a ztąd tyranią dla ojców familii, zmuszonych oddawać tam dzieci swoje na nauki, gdzie widzą na zgubę narażone ich dusze. Uniwersytet świecki dać może nauki, ale duchowny dać jedynie może lepsze obyczaje i uczucia. Jeżeli się rząd przechyla na stronę uniwersytetu dla tego, że uniwersytet dał dowody przychylności do rządu, i młodzież do interessów obecnych więcéj przywięzuje—to rząd zostaje w błędzie. Rząd i państwo stać tylko może na niewzruszonych posadach, które popiera kościół, a których uniwersytet nie ma. Subordynacya szkolna nigdy nie zastąpi wiary, pod względem posłuszeństwa winnego rządowi. Niech rząd baczy na to, że odkąd uniwersytetowi poruczone zostało wychowanie młodzi, ustało uszanowanie dla władzy, a nastąpiło natrząsanie się z tego wszystkiego, co jest święte. Duchowieństwo równie stać się może przychylne rządowi, jak uniwersytet, a daleko większe może mu przynieść pożytki, niech tylko rząd da wzajemne dowody zaufania. Że źle oceniono duchownych. Ażali żalą się oni na to, że gmachy, które oni wznieśli, dziś są w ręku uniwersytetu? Pragnąż swoich summ i dotacyi, któremi uposażono gimnazya? — Nie, oni protestują się tylko, aby ich nie odzierano z prawa, będącego ich powinnością, kształcenia serca i umysłu młodzieży.

Do téj instrukcyi dano jeszcze następujące odrębne uwagi. Wielkiemu pieczętarzowi należy się ze strony duchownych

największa wdzięczność i protekcya za energiczną oppozycyą przeciw panu Villemain. Ale i tego ostatniego nie należy zbyt zaczepiać. Zasługuje on na względy: 1) że co niedzielę bywa regularnie na mszy, co się wysokim urzędnikom rzadko zdarza; 2) że polecił uniwersytetowi te dzieła filozoficzne, które z nauką ewangelii najwięcéj są zgodne; 3) że professorów nie trzymających się tych dzieł, oddalił z katedr; 4) że z urzędników stanu on, jako pisarz, jest najprzychylniejszym religii, on ojców i doktorów kościoła bronił przeciw Wolterowskiéj szkole. 5) A że p. Villemain lubi, żeby go chwalono, użyć należy téj słabości na korzyść duchowieństwa, ile, że się w izbie spodziewać należy wielkiéj wrzawy, jak tego dyskussya pana Carné dała dowody.

Biskupi starać się powinni zbierać za sprawą swoją wszelkie dowody i podawać je do pism, aby za nim rzecz przyjdzie do izby parów, opinia już była przygotowaną.

Zagrożenie powołania biskupów przed sądy, jest tylko czczą pogróżką. Rządby się nigdy nie chciał tego środka chwycić, aby sobie nie odstręczyć duchowieństwa, i nie pozbawić się jego wpływu w czasie, kiedy lada moment rządy dostać się mogą w ręce regenta.

W myśl tych uwag i téj instrukcyi wychodziły listy w *l'Univers*, który jest organem ultramontanistów, pisane przez biskupów z Chartres, Rhoder, Langres i innych.

Dokument powyższy autentyczny, przytoczony w dziele pana Libri, wskazuje punkta, w których się zbiegają interessa rządu i duchowieństwa francuzkiego: bronienie przeszłości przeciw wszelkim zmianom i reformom, i w téj obronie podawanie sobie wzajemne rąk. Jest to najnieszczęśliwsza koalicya, bo oparta na czasie, pojętym jako opoka, kiedy czas jest rzeczywiście potokiem. Jeżeli zatém duchowieństwo nie postępuje z czasem, ale mu chce hamulec podkładać, i w tych dążnościach wstecznych łączy się z rządem, musi rząd i kraj cały o niebezpieczeństwo przyprawić. Pęd czasu jak pęd wody, zastawiony groblami przesądu, nietylko te zapory rozwali, ale i na spokojne łany wyleje się spustoszeniem, i nawę tych, co są u kierunku rozbije.

Wszystkie klęski Europy były skutkiem takiego skojarzenia się władzy świeckiéj i duchownéj do cofnienia wstecz świata. I w téj to myśli powiedział cesarz Józef II., że Jezuici sprowadzili na Niemcy wojnę trzydziestoletnią, na Francyą sprowadzili rewolucyą i całą Europę zaburzyli. — Kto w pół wieku późniéj wywołał ordonanse lipcowe, a następnie rewolucyą lipcową? — podobna koalicya legitymistów i jezuickiéj koteryi.

Jezuici zawsze podnoszą głowę, ile razy po wytężeniu sił moralnych i umysłowych w nierównéj walce przeciw potężnym materyalnym siłom, powstaje reakcya, dająca się czuć w osłabieniu umysłów. Ludzie słabi na duchu, zwątpili, i w *pietyzmie* tak protestanckim jak katolickim, szukają zadowolenia. Jest to opium usypiające ducha, bezwładność umysłu, i jakaś chorobliwość religijna, trzeźwiąca się chyba narkotyzmem cudów. Sferą takich ludzi, wątłych na duchu, i łatwych do podbicia otaczają się Jezuici. Szukają ich mianowicie w arystokracyi, aby z góry owładnąć społeczeństwo, i bezpośrednio wpłynąć na kierunek spraw publicznych. Najpotężniejszym do tego środkiem jest objęcie steru wychowania nad przyszłą generacyą. I dla tego o ten punkt podstawny taka zacięta toczyła się walka we Francyi; dla tego i po innych katolickich krajach widzimy cały wpływ koteryi ku temu skierowany, aby z rąk świeckich kierunek wychowania przenieść do rąk duchownych.

Położone zasługi duchowieństwa w sprawie wychowania publicznego i oświaty narodów są wielkie, mianowicie w czasach barbarzyństwa, kiedy księża sami po klasztorach i przy katedrach posiadali i przechowywali światło naukowe, i rozsyłali do ludów jego promienie. Dziś wszelako czasy się zmieniły. Ludzie świeccy poszli daléj, zdobyli rozległe pole umiejętności, i wielostronnego ukształcenia, i pozyskali dla tego rozleglejsze i pewniejsze pojęcia i widoki. Duchowni, z małémi wyjątkami, pozostali wstecz, i dla utrzymania dawnego stanowiska, popadli w jednostronność. Uczynili rozbrat między wiarą i rozumem, między

religią i nauką, a stojąc upornie przy pierwszém, rzucili przekleństwo na drugie. — Atoli Bóg, jest Bogiem mądrości, a jako taki, nietylko Bóg wiary, ale i rozumu. Cokolwiek rozum zdobył na polu nauk i umiejętnego, niezawisłego badania, to zdobył na polu mądrości Boga, bo nie ma innéj mądrości w umiejętnościach, tylko mądrość boska. Błąd i fałsz jest w ludziach, krzywo pojmujących, ale umiejętność jako taka, błąd ten prędzéj czy późniéj wyrzuci z siebie, jako z jéj mądrością sprzeczny.

Tego umiejętnego stanowiska, nie uznaje duchowieństwo jako stanowiska boskiego w ludzkości. Dopóki więc duchowny stać będzie na tém nieprzyjazném stanowisku przeciwko rozumowi, i przeciw temu wszystkiemu, co rozum zdobył; — dopóki będzie chciało rozum okuć w kajdany wiary, w jéj służebność wziąść wszystkie nauki; — póty duchowieństwo tylko ze szkodą społeczeństwa zająć może ster naukowego wychowania w kraju, i opinia publiczna tam całémi siłami opierać się tak zgubnemu kierunkowi powinna, gdzie duchowni w zasadach jezuickich, to jest w zasadach wsteczności działają. Nigdy u nas szkoły Pijarów tych zasad nie uznawały, i dla tego po odrodzeniu się nauk w Polsce, wychodziła z pod jéj ręki młódź zdrowa i niespaczona w wyobrażeniach, chociaż zawsze tylko jednostronnie pod przewagą saméj religii kształcona. Bo taka przewaga rozsądnie prowadzona w młodzieńczych umysłach po Gimnazyach i Liceach, dobre nawet może przynieść owoce. Religia, każąca sercom młodym miłość bliźniego, obowiązki i poświęcenie, jest podstawą moralności, jest błogiem ciepłem, zagrzewającém ich serca do dobrego. Ale biada, gdy nauczyciel te serca fanatyzmem zapali, nietolerancyą i prześladowaniem innowierców zatruje, ślepą wiarą ociemni, ażeby w ludziach rozumu i wolności widzieli tylko narzędzia szatana, i nie poznali, że obok religii równą zasługą i zaletą człowieka jest rozum i dobre uczynki.

Nie trudno odróżnić nauczyciela duchownego, działającego na młodzież w łagodnych zasadach religii Chrystusa, od nauczyciela, działającego w jezuickich celach. Tam bę-

dzie prawdziwa, miłości pełna religijność; tu obłuda i działanie wedle planów rozmyślnie i podstępnie ułożonych. Tam nauki idą społem z religią; tu wszystko pod panowanie zasad pewnego wyznania podbite i nastrojone. Tam czuła pieczołowitość około serc młodzieńczych i oraz staranie o uprawę ich umysłu; tu mechaniczne przygotowanie do ślepéj wiary, a prześladowanie mściwe i nieubłagane tych wszystkich, w których się obudza myśl śmielsza z pod tego jarzma wyłamująca się. Tam słowem i czynem i pomocą Boga, na którego się zdaje, dopina nauczyciel celów wychowania, — tu dopina ich podstępem, zdradą i zaprowadzeniem szpiegostwa między młodzieżą.

W najwyższych instytutach naukowych, które uniwersytetami nazywamy, już nawet Pijarów dążności, dla tego, że jednostronne, byłyby szkodliwe. Uniwersytet jest wyzwoleniem całkowitém umiejętności, i wielostronne tylko rozwijanie ducha we wszystkich świeckich i duchownych stosunkach jest jego godłem. Uniwersytet pod sterém duchownych zamieniłby się w instytut teologiczny, tak, jak pod sterem wojskowych, zamienićby się musiał w instytut wojenny. Młodzież stawająca w téj świątyni nauk, dostatecznie przysposobiona przez szkoły na umyśle i sercu, przypatrzyć się powinna wszystkim kierunkom ducha, a nie wyłącznemu tylko kierunkowi; powinna ugruntowana w wierze, przy dojrzałych siłach rozumu, umieć poznać i ocenić, co wiedzą i pracą wolnéj, niezawisłéj myśli na polach umiejętności zdobytém zostało; — powinna, uszanowawszy wiarę, uszanować i potęgę rozumu, bo obojgo płynie z jednego zdroju nieskończonéj mądrości Boga.

Ale jezuityzm ten rozum potępia, — o saméj wierze utrzymuje, że z Boga pochodzi, a wszelkie filozofie mieni dziełem szatana. Chce rozum mieć w służbie wiary, i nie chce pojąć, że ludzie różnią się od zwierząt tym jedynym darem Boga, będącym wolnością myślenia. Wszystkie twory czczą Pana nad Pany, a czczą tém, czém są z konieczności swojéj; jeden człowiek czci go wolną myślą swoją.

Dziś świat wybiegł po za obłąkanie średniowieczne, już nie pali na stosach innowierców, nie pławi czarownic, exorcyzmów nad opętanymi nie wyprawia, wierzy w cuda codzienne Boga, jako stwórcy świata, ale nie wierzy w cuda drobnostkowe, niegodne Boga, jakich jeszcze pełno po miejscach cudownych, a którym lud prosty w ciemnocie swojéj wierzy. Gdy tylko jezuityzm głowę podniósł, zaraz téż namnożyło się cudów, bo zasadą jego jest korzystać z ciemnoty ludu, zamiast go oświecać. Wracają się wszystkie nadużycia i przesądy średnich wieków. I niktby nie wierzył, ktoby na oczy swoje nie czytał, co się dziś dzieje we Francyi, w kraju tak wysoko oświeconym.

Wychodzić tam zaczęło pismo peryodyczne pod tytułem: *Actes des Apôtres*, które sobie wzięło za cel objaśniać publiczność ze wszystkiemi zabiegami Jezuitów nowoczesnych, i dać miarę, jak mało można ufać ludziom, którzy rozwiesili chorągiew ociemnienia ludów, i do celów swoich wszystkie środki uważają za dozwolone. Z pisma tego, z którego wyjątki przeszły także do pism niemieckich,*) podajemy czytelnikom kilka wyciągów w tłumaczeniu.

Do tego czasu średnie i niższe instytuta naukowe były puszczone na wolę tych, co po złożeniu popisu i udowodnieniu swoich zdolności, zyskali do ich założenia rządowe pozwolenie. Rzucili się Jezuici skwapliwie do zakładania licznych takich instytutów po całéj Francyi. Kiedy więc w Lutym tego roku pan Villemain, minister oświecenia, wystąpił z projektem do prawa w izbie deputowanych, ażeby podobne instytuta oddane zostały pod ustawy i pod ścisłą kontrolę rządową, powstała wrzawa duchowieństwa przeciw takiemu przymusowi naukowego wychowania. Wyższe duchowieństwo połączyło się z Jezuitami, i użyto wszelkich środków do oburzenia opinii publicznéj przeciw projektowi prawa. Sławna mowa w izbie

*) *Wigand's Vierteljahrsschrift. III. Band* 1844.

parów młodego Montalemberta dowodzi, jak zręcznie umiano upozorować domagania się duchownych.

W tym czasie Abbé Combalot, wydał pismo przeciwko uniwersytetowi, jako najwyższéj władzy szkolnéj, i w niém wyraźnie wzywa ojców familii, aby nie słuchali ustawy, która nadweręża prawa ich ojcowskie. Oskarzony i stawiony przed sąd przysięgłych, wskazany został na 14 dni więzienia i 4000 franków kary pieniężnéj. Złożono za niego pieniądze, i obwołano go męczennikiem sprawy Chrystusowéj. List księdza Combalot do biskupa w Paryżu, umieszczony w przytoczoném piśmie, ma koloryt zupełnie średniowiecznéj dążności.

„Nader uradowany zostałem powinszowaniem, którém mnie Wasza Biskupia Mość zaszczycić raczyłeś w imieniu własném i w imieniu całego kościoła i wszystkich dobrze myślących. Nie taję, że mi to osłodziło gorycz mojego męczeństwa. Ziściły się więc prześladowania, którycheśmy tyle pragnęli! Nie śmiém sobie pochlebiać, aby dziewięciodniowe modły moje w klasztorze *Sacré Coeur*, takową łaskę Boga na mnie ściągnęły; wszelako pochełpić się mogę, żem pierwszy cierpiał za dobrą sprawę.“

„Ale, co mówię, Najprzewielebniejszy Panie! przebacz temu uniesieniu się dumy mojéj. Niech mnie Bóg zachowa, abym sobie sławę przywłaszczał, która się Tobie, Panie, należy. Tyś jest, Najprzewielebniejszy Ojcze, któryś pierwszy podniósł sztandar przeciw uniwersytetowi, co jak dzik pastwił się nad spuścizną naszego błogosławionego Ignacego. Na Twoję świętą głowę padł pierwszy zamach cenzury rady stanu. Pozwól, Najmiłościwszy Panie, abym u nóg Twoich złożył Ci wyraz sprawiedliwego podziwienia, za poświęcenie tak piękne. Ty, Panie, chwalisz moje zasługi. Nie mam żadnych. Ty je sam posiadasz i zasłużyłeś sobie na dzięki kościoła i wszystkich dobrze myślących, to jest katolików i prawdziwych Jezuitów.“

„Najprzewielebniejszy Panie! Dzień zwycięztwa bliski. Julian Apostata opiera się jeszcze, ale opiera się pozornie

i drzy z bojaźni. Prawa uchylają się przed nami, i moc ich codzień słabsza, bo codzień stanowisko nasze staje się dla rządu niebezpieczniejsze, wedle wyrażenia się naszego pobożnego para Francyi, hrabi Montalemberta. Podpisy na opłacenie mojéj kary już uskutecznione i przenoszą summę żądaną, Pozostaje więc tylko 14 dni więzienia, ale prawie z pewnością sądzę, że i te mnie miną. W każdym przypadku więcéj ztąd dobrego dla sprawy publicznéj, niżeli złego dla mojéj osoby wypłynąć może. Chętnie siebie poświęcę. Ukaranie więc ubogich księży, do których i ja się liczę, staje się złudzeniem, a przeciwko biskupom naszym nie powinni i nie będą mogli użyć mocy prawa. Zostawiono im zatém do woli obradować i podpisywać protestacye i pogróżki. Pocóż się więc ociągasz Najprzewielebniejszy Panie? Czemu nie wołasz na piśmie synodu? Czemu nie rzucasz klątwy na uniwersytet, a raczéj na samą radę stanu, zasłaniającą się uniwersytetem? Czemu nie ogłaszasz interdyktu, nietylko przeciwko szkołom, ale przeciw całemu państwu. Wyklinaj, a zobaczysz, co się stanie. Nieprzyjaciel już na pół pokonany, a w imie wolności i prawa pokonamy go całkiem. Tak jest, Najprzewielebniejszy Panie, doświadczenie to pokazało, i przyznano to na trybunie, że kraj broń złożył przed 65 prałatami. Sześćdziesięciu i pięciu prałatów pokonać może Francyą, tylko piórem swojém, tylko pociągiem ręki swojéj. Korzystaj Panie, z takiego stanu rzeczy, któryby się łatwo mógł zmienić, chociaż nie ma się na to, aby ostrych chwycono się środków. Mamy za sobą w ministeryum pana Martin du Nord, w izbie parów pana Montalembert, w izbie deputowanych pana Carné, i innych jeszcze obrońców, mamy kongregacye i związki, mamy pieniądze; mamy rząd gotowy zająć miejsce rządu dzisiejszego; kara dosięgnąć nas nie może, i zwycięztwo nam się uśmiecha. Naprzód więc, Najprzewielebniejszy Panie, bo Bóg tego chce! — Błagam o błogosławieństwo Waszéj Biskupiéj Mości i polecam się kornie Jego świętym modłom."

Z książek licznych i upowszechnianych przez Jezuitów, które *akta apostolskie*, co do treści przytaczają, dwie tylko przytaczam.

1) *Mémoires autographes de la sainte Vierge par l'auteur du pieux souvenir des ames du purgatoire. Lyon, chez Louis Lesne.* — Jest to rodzaj romansu, w którym Marya życie swoje opisuje w szczegółach, któreby raczéj bezbożnémi niż pobożnémi nazwać można. Pomijamy, co samą przyzwoitość obraża, dodajemy tylko ustęp zręcznie włożony w usta Maryi na pochwałę zakonu Jezuitów, i w interesie toczącéj się kwestyi wychowania publicznego. „Nie można się dość nachwalić wszystkiego tego dobrego — są słowa Maryi — które już kongregacye sprawiły. Im to jedynie, tudzież pobożności, i dobremu duchowi, który umieli zaprowadzić i utrzymać pomiędzy młodzieżą szkolną, zawdzięczają Jezuici to świetne stanowisko, na jakiém szkoły swoje, przed wszystkiémi innémi instytutami naukowémi postawili, a które tyle im ściągnęły zazdrości i nieprzyjaciół."

2) *Institutions philosophiques*, książka doręczna szkolna, napisana przez księdza Brunier, biskupa w Mons, która w tym roku już wyszła w siódmém wydaniu, zawiera następujące prawidła, w myśli legitymistów ujęte:

„Dozwolono jest pod panowaniem przywłaszczyciela (uzurpatora) piastować urzędy i godności. Przyjmując je, można nawet przywłaszczycielowi złożyć przysięgę. Lecz skoro się stan rzeczy zmieni, skoro powraca prawowity książę i władzę sobie należną bierze w posiadłość, tém samém rozwiązaną jest przysięga, złożona przywłaszczycielowi, albowiem istnienie jego było nieprawe."

„Jeżeli przywłaszczyciel każe ci iść przeciw prawowitemu monarsze, nie słuchaj, chyba żeby sprawa prawowitości zupełnie była straconą."

„Najwyższa władza idzie od Boga, i tylko od Boga pochodzić może. Bóg sam rozrządzać może nad najwyższą władzą, albowiem on wyższym jest od niéj."

„Monarchowie nie są obowiązani stósować się do jakiegokolwiek prawa świeckiego, albowiem w rzeczach świeckich nie znają nikogo nad sobą, a prawa, które nadają, ich samych wiązać nie mogą, albowiem nikt sam siebie wiązać nie będzie.“

„W nadzwyczajnych wypadkach, gdy albo izby nie mogą być zwołane, albo gdyby zwołane przywłaszczyły sobie władzę królewską, królowi wszystko wolno *(nihil est, quod princeps facere non possit).*“

Widzimy w tych zasadach, niby filozoficznych, których się młodzież uczy po szkołach jezuickich, odkrytą taktykę tego zakonu. Rządom pobłażają w rzeczach świeckich i nieograniczoną im tam przyznają władzę; rządy zaś poddają pod prawa boskie, to jest kościelne, albowiem wedle słów znanych *Episcopum ut Christum,* biskupi sami są posłannikami Boga na ziemi, są wykonawcami woli Jego. W tém rozumieniu naród nie ma żadnego znaczenia, jest igraszką władzy duchownéj i świeckiéj, a władza świecka, nieobowiązana niczém narodowi, obowiązaną jest duchowieństwu, działającemu w imie praw boskich, które są wyższe nad wszystkie prawa monarchów.

Pojmujemy, że rządom do czasu schlebiać mogą takie zasady, ile, że mataczenie przysięgą tylko do uzurpatorów się ściąga. Ale i to widzimy jasno, że rządy usidlone taką nauką, padną nareszcie téj saméj nauki ofiarą, gdy narody za nic poczytane, właśnie dla tego w nich ujrzą przywłaszczycieli swoich.

Zgubna to nader nauka, która polega na samych wykrętach. Jezuici zawsze mistrzami byli w tej sztuce. Na początku XVII. wieku spotkało ich wielkie nieszczęście. Mnóstwo pism przez nich w świat rzuconych, wyklęte zostały przez Sorbonnę i parlament francuzki, a nawet przez uchwały duchowieństwa, zgromadzonego pod przewodnictwem arcybiskupa paryzkiego. Do tych książek mianowicie należało dzieło Santarellego, pozwąlające na mord pomazańca boskiego, i dwa dzieła angielskie fałszywoimienne: jedno napisane przez viceprowincyała w Anglii, dru-

gie przez Jezuitę Floyd, oba obwinione o dążności obalenia hierarchii kościoła. Ponieważ wedle ustaw zakonu, cały zakon odpowiedzialnym jest za pisma każdego z swoich członków, starano się więc wszelkiémi środkami, obwinione zdania pomienionych autorów, tłumaczyć inaczéj. Twierdzili, że w najniewinniejszéj rzeczy znaleść można myśl zbrodniczą, gdy jéj tam szukać będziemy, i na dowód postawili „wierze Apostolskie," pod którego artykuły podłożyli myśli zupełnie przewrotne i wbrew przeciwne. Pracę tę wykonał *pater* Raynaud, i odczytać ją można w dziełach jego Tom XI. p. 294. (Lyon in fol.) Jest to *non plus ultra* przewrotności i sztuki jezuickiéj. Dodajemy jeszcze, że to jest ten sam Raynaud, który nieszczęśliwego poetę Teofila oskarzył o ateizm, osadził w więzieniu, gdzie z nędzy umarł w 26. roku życia swego.

„Artykuł 1. Wierzę w Boga ojca wszechmogącego, stworzyciela nieba i ziemi. — Biorąc artykuł ten w takiém znaczeniu, że tylko Bóg ojciec jest wszechmogącym Bogiem i stworzycielem, natenczas Bóg syn i Bóg Duch Św. musieliby być stworzonymi; a zdanie takie byłoby bezbożne i obrazą Pana Boga, albowiem stawa przeciw nierozdzielnéj Trójcy Św., i jako takie już dawno potępione było przez 318 biskupów na zborze Nicejskim przeciw herezyom Aryusza. Artykuł ten przypisujący zatém stworzenie, samemu Bogu ojcu, jest błędny i sprzeciwia się jednomyślnéj wierze Kościoła, Ojców ŚŚ. i Teologów; albowiem przyjęto jest, że wszelkie działania Trójcy Św. *ad extra*, do niéj całéj wspólnie i nierozdzielnie należą."

„Artykuł 2. Wierzę w Jezusa Chrystusa syna jego jedynego, Pana naszego. — Cały ten artykuł podchwytuje na karcerstwo: bo naprzód nie powiada, że Jezus Chrystus jest naturalnym i współistotnym synem Boga, czego téż nie utrzymywali karcerze, potępieni na zborach w Nicei, w Efezie, i w Frankfurcie w przytomności Karola W.; powtóre wyraz jedynego jest fałszywy i obraża pobożne ucho nasze, i spotwarza wszystko, co jest święte i sprawiedliwe. Albowiem jeżeli nie powiedziano jest, że Chrystus jest

współistotnym Bogu ojcu, nie może też być jedynym; gdyż my wszyscy jesteśmy przysposobionymi synami Boga, o których powiedziano jest w psalmie 81. w. 6., i w liście Pawła do Rzymian, rozdziale 8. w. 16., „albowiem tenże duch poświadcza duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożemi. A jeźlić synami, tedyć i dziedzicami: dziedzicami mówię Bożemi, a współdziedzicami z Chrystusem"; potrzecie powiada ten artykuł, że tylko Bóg syn jest panem naszym, kiedy tylko Bóg pojęty w Trójcy Św. jest panem naszym, a nie jest nim ani Syn, ani Ojciec, ani Duch w osobni. Zdanie takie, jako bezbożne, już oddawna od kościoła potępione i wyklęte, mianowicie przeciw kacerzowi Sabelliuszowi."

Podobnie o wszystkich następnych artykułach wiary składu Apostolskiego Ojciec Raynaud dowodził, że z nich wyprowadzić się dadzą wszystkiego rodzaju herezye i karcerstwa. Artykuł 5. powiada, że jest żywcem wzięty z Kalwina Instytucyi, Lib. 2. c. XVI. §. 20. Artykuł 11. że trąci Mahometanizmem. O artykule XII. dowodzi, że tak bezwzględna wiara w żywot wieczny, znosi potępienie wieczne, i otwiera dla tego bramy szerokie występkom, spotyka się więc z bezbożnémi zasadami Deistów naszego wieku.

Autor zakończa dzieło swoje ustępem do czytelnika: „Krytyce Sorbonny, podziękuj łaskawy czytelniku, że zasady niewzruszone wiary, potrafisz teraz zamienić na zasady fałszywe i karcerstwa pełne. Albowiem metoda, myśli, a nawet wyrazy same, którycheśmy tu użyli, aby zdania Apostołów ŚŚ. wystawić jako błędy i odszczepieństwa, są te same, jakich użyli doktorowie paryzcy, aby zdania wyjęte z obydwóch dzieł angielskich, przedstawić jako herezyą. Niepodoba ci się ta krytyka wyznania Apostolskiego, wnieś ztąd, co ci sądzić wypada o krytyce teologicznego fakultetu w Paryżu."

Tego rodzaju wykrętów i matactw naczytać się można w dziełach teologicznych Sattlera, Moulleta i całéj szkoły Liguoristów, że tu tylko wspomnę owo osławione ominie-

nie szóstego przykazania, przez możność odłączenia w kobiecie charakteru żony od charakteru niewiasty. *Haec delectatio non habet malitiam adulterii, sed simplicis fornicationis.* *)

W całém postępowaniu i w całéj nauce Jezuitów nie ma na szczyptę moralności i dobréj wiary. Jest w nich jakaś niepohamowana żądza owładnienia świata i wyniesienia siebie samego, niezmordowane prace, zabiegi ciągłe, nawet poświęcenia i dobre uczynki, temu jednemu poświęcają celowi: w gruzy obalić wszystko, co rozum zbudował, i na tych zwaliskach postawić tron swój wszechwładny, a do rydwanu swojego zaprządz wszystką wielkość téj ziemi.

Mają silną wiarę w skojarzenie sił i dla tego na głównych punktach Europy zakładają ogniska, i od nich rozciągają sieć na całe narody. System ich jednaki i cele i środki jednakie. Dziś jeszcze, jak kiedyś, panuje zasada, którą wypowiedział ich generał Layner: *sint ut sunt, aut non sint.* Łatwo więc kojarzą się w silny związek, kierowany z jednego centralnego punktu.

Chcą być wszystkowiedzący, aby tém łatwiéj opatrzyć i zdobyć sobie stanowiska, i dla tego uorganizowany zaprowadzili system szpiegów. Szpiegują świeckich i duchownych, i siebie nawzajem szpiegują. Allignol w dziele świeżém *de l'état actuel du clergé en France*, ubolewa nad demoralizacyą, którą taki stan tajemnego oskarzania za sobą prowadzi: „Nieszczęśliwi słudzy kościoła, powiada, stają się tajemnymi sobie nieprzyjaciołmi. Otwartość, serdeczność, zaufanie, znikają z pomiędzy nas, a natomiast wstępuje podejrzenie, zazdrość i nienawiść. Każdy na siebie ma ciągle oczy obrócone, bo w każdym, z kim przestaje widzi ukrytego nieprzyjaciela i rywala niebezpiecznego. Jeden drugiemu nie ufa, każdy żyje dla siebie, a jeżeli jeden drugiego odwiedza, to chyba dla tego, ażeby go podsłuchał.“

---

*) *Compend. Theolog. moral. du père Moullet d'après Liguori.* Tom I. p. 126.

Denuncyacye szpiegów dzieją się na tabliczkach małych litografowanych, zwanych *Qualificateur*, z objaśnieniem znaków na tyle, którémi się szpiegowie z przełożonymi komunikują. O każdéj znakomitszéj osobie są tego rodzaju doniesienia. Tajemne listy zachowania urzędników świeckich, które każdy przełożony o podwładnych wyższéj władzy składa, są nabytkiem, który i rządy świeckie od Jezuitów przejęły. Jak obszerne tu pole zostawione intrydze, złości, obłudzie i prywacie; jaka okropność położenia podwładnych, którzy się albo łasić muszą swoim przełożonym, albo stawiwszy niesprawiedliwości czoło, lękać się oczernienia, z którego się im nawet wytłumaczyć nie wolno — widzi każdy, kto ma oczy ku widzeniu, i czuje każdy, kto ma serce ku czuciu.

O całém tém urządzeniu szpiegowskich tabliczek zwanych *Qualificateurs*, czytać można w *Persévèrant de Limoges* z dnia 6. Kwietnia 1844. i w *Actes des Apôtres*.

Zawięzywanie kongregacyi pod rozmaitémi tytułami i wylewanie ztąd wpływu na różne klassy społeczeństwa, jest dalszym środkiem Jezuitów. Taką kongregacyą jest towarzystwo duchowne kobiet pod nazwiskiem: Serca Chrystusowego *(Sacré Coeur)* w Paryżu, posiadające trzy wspaniałe pałace na ulicy Varennes. Przełożoną jest obecnie pani de Grammont, wchodząca we wszystkie intrygi Jezuitów, sięgające aż na wschód daleki. Świeża kongregacya, założona z około 40 członków OO. Jezuitów w Walz, niedaleko le Puy, pod nazwiskiem *Oeuvre de la foi*, rozsyła filie swoje po szkołach i instytutach w okolicy.

W Algierze nawet, gdzie rząd gimnazyum założył, pospieszyli się Jezuici z założeniem seminaryum i kollegium jezuickiego na podobieństwo tego, które jest w Fryburgu. Oba instytuta są w otwartéj wojnie. Jezuici tworzą kongregacye z ludzi rozmaitego wieku, płci i stanu, i każą im przysięgać przed ołtarzem z gromnicą w ręku na wierność świętemu Ludwikowi z Gonzagi. — Dziwném zrządzeniem losu Ferney, siedlisko Woltera kupili podobno Jezuici, i w Algierze siedlisku Piratów rozgościli się Jezuici!

Najważniejsza atoli kongregacya jest w Lyonie znana pod nazwiskiem *Związku katolickiego*, zdająca się mieć cel polityczno-religijny, przywrócenie na tron Henryka V. i panowania Jezuitów. *) W artykule VII. ustaw tego związku czytamy: „Członkowie związku katolickiego obowięzują się do największéj tajemnicy. Nikomu niewolno z własnéj woli i chęci komubądź obwieszczać istnienia, środków i ustaw związku.“ — „Przystępujący do nowicyatu towarzystwa przysięże, że walczyć będzie aż do śmierci przeciwko nieprzyjaciołom ludzkości. Każdy jego dzień, każda godzina ma być poświęcona rozwijaniu się chrześciańskiéj oświaty. Poprzysięże wieczną nienawiść duchowi złego, i ślubuje bezwarunkowe i nieograniczone posłuszeństwo Ojcu Św. i rozkazom duchownéj zwierzchności związku. Przyjmując go, zawoła w głos przewodniczący: Mamy jednego żołnierza więcéj!“ — Kiedy się mordowano w Wallis, związek katolicki, jak donosiły dzienniki szwajcarskie, posłał 60,000 fr. stronnictwu górnéj części tego kraju. **)

System przyspasabiania sobie materyalnych i intelligencyjnych środków jest ten sam dzisiaj, jaki był dawniéj. Jezuici i dla tego najwięcéj schlebiają możnym, bo potrzebują ich bogactw. Znajdują i dziś jeszcze wiele takich osób, którzy z assygnacyą na tamten świat, tu im oddają i zapisują całe majątki swoje. Dla tego Jezuitów zawsze obaczymy na stronie arystokracyi, a arystokracyą zawsze na stronie Jezuitów. Ten ścisły związek dwóch potęg socyalnych trzymał w niewoli narody. Lud uciśniony i ujarzmiony pod przewodnictwem zakonu Lojoli, nigdyby się nie doczekał wolności i swobód, choć wyznawa religią najwyższéj miłości bliźniego. Oni mu jakby na urąganie téj religii, powiedzą słowami pisma. Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

---

*) *Genin. Les Jesuites et l'Université*, p. 266., przytaczają wyjątki *Actes des Apôtres*.

**) Zobacz gazetę z Zürich z dnia 26. Lipca 1844.

Tymczasem oni sami zakupują majętności ogromne. W Algierze nabyli gruntu za 120,000 fr. W Paryżu pseudo-Benedyktyni kupili hôtel Montmorency-Laval na ulicy Notre Dame des Champs za 400,000 fr., tudzież zamek Vièvre za 300,000 fr.

Środki intelligencyjne przysposabiają sobie przez szkoły. Wczas upatrują między uczniami zdatniejszą młodzież, i całego wpływu swego używają, ażeby ją dla zakonu pozyskać. Nie cierpią w szkołach podrostków, bo ci wybiegli wiekiem, nie łatwi do kierunku. Najmilsza im młodzież drobna, tam gdzie jeszcze umysły miękkie, jak wosk, dadzą się urabiać i ugniatać na formy, jakie się nauczycielowi nadać im podoba. — Michaud w *Biographie universelle* powiada, że za czasów Henryka IV. Pierre Ayrault, sławny adwokat w Antwerpii, wygrał proces kollegiaty paryzkiéj przeciw Jezuitom. Syn jego René, oddany do szkół jezuickich w Clermont, rozwinął nadzwyczajne talenta swoje i był pociechą ojcu. Nagle dowiaduje się ojciec, że syn jego przyjął sukienkę zakonu. Wszystkie jego starania pozyskania nazad syna były nadaremne. Wyszły rozkazy od parlamentu, od samego papieża, ale imie René Ayrault nie stało nawet na liście Jezuitów. Ojciec strapiony napisał dzieło „O władzy ojcowskiéj,“ aby, gdy się synowi dostanie do ręki, przekonał się, że źle zrobił. Stary Ayrault wkrótce umarł. Syn jego późniéj został prowincyałem Jezuitów w Paryżu, i wydał refutacyą traktatu swojego ojca. Postępował potém od godności do godności. Widzimy go rektorem w Rheims, w Besançon, nareszcie prokuratorem prowincyi Champagnii. — Podobny przykład wydarzył się w tym roku, jak to dzienniki Belgijskie donosiły, w Bruxeli w kollegium jezuickiém St.-Michel. Syn tamecznego kupca płótna, odbierający każdego roku pierwsze we wszystkich przedmiotach nagrody, udał się z wolą rodziców w towarzystwie przełożonego do Gent. Ale ztamtąd już nie powrócił. Jeden z ojców zakonu doniósł tylko rodzicom, że syn ich przyjął sukienkę, i że go najświetniejsza czeka przy-

szłość. — Tego rodzaju werbunki nie są rzadkie w rocznikach Jezuitów, albowiem wedle ich nauki cel uświęca środki.

Témi środkami zdobyli sobie Jezuici stanowisko we Francyi i są dziś potężną siłą, ku zaciemnieniu ludzi. Z głównych punktów, po których założone kolonie ich zakonu, rozszerzają się na okolice, przez tworzenie kongregacyi osobnych między mężczyznami, osobnych między kobietami, dziećmi, służebnymi. Odbywają missye od parafii do parafii, rozdając mnóstwo obrazków i medalików. Wciskają się nawet do domowych stosunków życia, W miasteczku Saugues odbywała się missya przez miesiąc Maj 1843. r. Jezuici w tym czasie utworzyli „Sąd sumienia,“ który w rzeczach sumienia miał stanowić, pod które jednak podciągano wszelkie inne prawne i policyjne stosunki. Trybunał ten złożony z pewnéj liczby duchownych i świeckich, zostawał pod prezydencyą Superiora missyi. Dzielił się na sekcyą słuszności *(équité)*, moralności i sumienia. Posiedzenia odbywały się częścią publicznie, częścią tajemnie. Przede drzwiami odbywali straż wieśniacy i polowi, uzbrojeni w kije i pałasze. Słuchano strony i świadków, zbierano powody i wyrokowano wedle sumienia. Nawet od wyroków sądowych wolno było odwołać się do sądu sumiennego. O całéj téj sprawie i wyrokach prawdziwie jezuickich tego trybunału pisze Fléchier w piśmie *histoire des Grands-jours tenus à Clermont.*

Coś podobnego, tylko pod inną formą, a na rozleglejszą skalę odbywa się w Belgii. Do Mecheln zjeżdżają się co rok Jezuici i inne duchowieństwo z biskupami. Składają tam przełożonym listy wszystkich swoich znaczniejszych owieczek po parafiach, z oznaczeniem, którzy są zwolennikami, a którzy nieprzyjaciołmi celów dochowieństwa, i którzy wreszcie obojętnymi są w téj mierze. Wedle tych relacyi odbierają dalsze instrukcye i polecenia, z którémi rozjeżdżają się potém do parafii swoich.

Przy takiéj organizacyi prawie wojskowéj, wpływ Jezuitów na Belgią jest ogromny. Posiedli kollegia naukowe

w Brügelete, w Liège, w Alost, w Gent, w Bruxeli; objęli ster uniwersytetu w Leodium; z ich poręki wchodzą deputowani do sejmu; ministrowie w ich dnchu działają; król sam mało się zajmuje rządami, i zdaje je na biskupów, a ci zostają pod wpływem Jezuitów. Cała arystokracya Flandryi jest na stronie Jezuitów. Dziś należy do dobrego tonu przyznawać się do ich zasad, a bogatsi ze stanu średniego, wciągani do towarzystwa szlachty, ten sam okazują serwilizm. Najwyżsi urzędnicy, jak: rektor uniwersytetu katolickiego, prezydent sądu kassacyjnego, hrabia Merode, teść hrabi Montalemberta para Francyi, są same kreatury jezuickie.*) Ztąd to tłumaczy się, iż w przekonaniu téj potęgi, jaką rzeczywiście Jezuici posiadają w Belglii, śmiał Montalembert wśród Paryża publicznie wypowiedzieć: że biada rządom, które zbawiennym celom duchowieństwa opór stawiają, niech pomną, że duchowieństwo strąciło z tronu Belgii familią Nassau.

Wystawiwszy ten obraz skrzętnych działań Jezuitów we Francyi i Belgii, warto się zastanowić, czegoż oni chcą właśnie. Czemu do tego wyrazu, który się już przeżył i przestarzał, wiążą się dziś ludzie nietylko z duchownych, ale i świeckich, nietylko z mężczyzn, ale i kobiet, nietylko z katolików, ale i protestantów? — Powiedzieliśmy wyżéj, że strach przed rewolucyami socyalnémi ogarnął rządy i ludzi wiele do stracenia mających. Tym strachem, rzekłbym, odżyli Jezuici. System stary wstrzymania pochodu ducha kroczącego naprzód, powstał z martwych, jego popioły rozrzucił po świecie powiew postrachu — a egoizm wszelkiego rodzaju dał tym prochom życie.

Cóż czynią Jezuici i ich koterye na odwrócenie téj burzy, którą czują w powietrzu? — Oto, prawią, rozum spoufalił się z Bogiem, nareszcie zniósł jego istnienie, obwołał materyalizm i ateizm. Taki stan rzeczy wiedzie do rozwiązania spoi społeczeństwa. My przychodzimy wrócić Boga chrześciańskiego do znaczenia. My dajemy światu

---

*) *Actes des Apôtres*, miesiąc Maj 1844.

inną mądrość, niżeli jest mądrość świecka. I dla tego oddajcie nam młodzież waszą, ażebyśmy ją nauczyli być mądrymi w Chrystusie i wyrzec się czarta i wszystkich spraw jego.

Ten więc jest szlachetny cel, który sobie zamierzyli Jezuici: odwrócić przyszłe pokolenie od sideł zguby i fałszywéj mądrości świata, a nawrócić ją do prawdziwéj i zbawiennéj mądrości Boga. Nic łatwiejszego, jak nieumiejętnych uwieść wypowiedzeniem takiego celu. Któżby nie chciał od zguby nawrócić się do zbawienia, od fałszu do prawdy, Atoli czy prawdą jest, aby mądrość świata była fałszywą, a ta mądrość boską, którą nam Jezuici dają. Że Faryzeusze nazywali Chrystusa zwodzicielem, dla tego świat go za takiego nie uznał. Pokażcie mi mędrca, któryby nauczał, że Boga nie ma; pokażcie sektę, którąby w Boga nie wierzyła. Zwodzicie więc innych, gdy im mówicie, że mądrość świecka ateizm wprowadziła. Mądrość ta inaczéj tylko pojmuje Boga, niżeli wy go pojmujecie. Nie pojmuje go w przymiotach ludzkich, — aby palcem pisał na kamiennych tablicach, aby w obłoku zstępował, aby w gniewie swoim karał, i aby po ludzku miękła sprawiedliwość jego — lecz pojmuje go w przymiotach czystego ducha, w którym ani nie ma gniewu, ani słabości; ani palca, ani materyalności ciała. Gdyby nie ta mądrość świata, od was dziełem szatana przezwana, wasza mądrość paliłaby w imie Boga, dziś jeszcze podejrzanych o wiarę i więziłaby Galileuszów za prawdy rozumem pojęte. Cobyście byli zrobili z waszego Boga? Oto tyrana straszliwego we wszystkich przymiotach ułomności ludzkich. Dziękujcie więc raczéj mądrości świata, że rozumem oczyszczała spaczone kształty, w które wyobraźnia nieumiejętnych przybierała bóstwo, personifikując je jako człowieka.

Ten Bóg potężny, który tchnie i żyje w sercu każdego człowieka, takżeby słabo siedział na tronie swoim, żebyście rozumieli, iżby go ztamtąd strącić mogła nauka Hegla, i tak już wywołana z kraju, i że dla tego mu potrzeba waszéj gwardyi przybocznéj. Zaprawdę lichyby to był Bóg, któ-

regoby albo mądrość ludzka na czas jaki w rządach zawiesić, albo wasza reakcya utrzymać potrafiła. A więc nie w interesie Boga, który jest wiekuisty, ale w interesie waszym doczesnym działacie. Wybyście chcieli, gdyby to być mogło, aby narody zostały bez Boga, iżbyście im takiego nadać mogli, w którego imieniu wybyście sami nad niemi panowali. To cały sekret waszéj polityki, cały plan waszéj mądrości.

I jakąż to dajecie mądrość w zamian obwołanéj przez was mądrości świata. Oto rozmyślnie fałszujecie historyą,*) nakręcając ją do celów swoich. Czynicie, jak w onym kraju, gdzie o Neronach i Heliogabalach nie wolno uczniowi nic złego powiedzieć, a słowa, wolność, despotyzm i t. p. ze słownika wyrazów są wymazane. Dajecie klientom waszym katechizm i autobiografią Maryi do ręki, a zamykacie przed nimi księgę mądrości, pismo święte. Wyklinacie filozofią świecką, jako bezbożną, a uczycie młodzież wedle Brunierego, że przysięgą mataczyć wolno.**) Uczycie młodzież wszystkiego, tylko nie samodzielnego myślenia; ona ma wierzyć, ślepo wierzyć, nie myśleć, bo wszelkie badania i poszukiwania w rzeczach powagi czy duchownéj, czy świeckiéj, od czarta pochodzi.

Powiadacie daléj, że wśród upadającego chrześciaństwa lud nawracacie do religii i pobożności. I to pozór tylko. Owo rozwięzywanie się Chrystyanizmu w pismach kilku protestanckich teologów, odbywa się na polu umiejętności, nie na polu religii, jest w protestantyzmie, nie w katolicyzmie, jest rozwięzywanie się form, ale nie ducha religii. Gdyby wam chodziło o restytucyą chrześciaństwa, do protestantów z apostolstwem udawaćbyście się powinni. Tak niegdyś w dobréj wierze walczyli przeciw szerzącym się kacerstwom w Polsce Skarga i Wujek. W tę polemikę nie wdają się

---

*) Pater Loriquet w książce podręcznéj historycznéj, zaprowadzonéj po szkołach jezuickich, wypadki z czasów rewolucyi francuzkiéj i cesarstwa z umysłu pofałszował.

**) Zobacz wyżéj przytoczone *institutions philosophiques par Brunier.*

Jezuici nowocześni. Ich zadaniem jest ociemnienie ludu, sprowadzenie religii do saméj zmysłowości, w któréj nareszcie ostatnia iskierka ducha téj religii gaśnie. Jakież np. może być nabożeństwo wśród ciżby zgromadzającéj się w miesiącu Maju do kościoła Nôtre Dame de Loretto, o godzinie 9téj wieczornéj na nabożeństwo, odprawiające się tam na cześć N. Maryi Panny, odbywające się z muzyką i przepychem wielkiéj opery francuzkiéj. Jezuici widzą zgorszenia, bo nie mogą ich niewidzieć, jakie tego rodzaju nabożeństwa za sobą prowadzą, a przecie je wyprawiają dla ściągnienia do świątyni wielkiego świata, dla przypodobania się arystokracyi. — Z drugiéj strony jakaż to religia ludu ciemnego, którego wyobraźnię Jezuici po missyach i kongregacyach do najwyższego stopnia napinają, i pokazują mu Boga nieskończonego, Boga mądrości i miłości, nie w jego potędze ducha, ale w obrazkach i obrazach, w posągach i medalikach. Prowadzą go w processyach do miejsc cudownych, tam, gdzie figurze Zbawiciela włosy rosną, tam, gdzie obrazowi Matki bolesnéj łzy z oczu płyną i t. p. Prawią mu o wizyach i objawieniach, o cudach i proroctwach, i każą potępiać tych, co tym rzeczom wiary nie dają. Rozgrzana fantazya ludu nie robi różnicy między czcią Boga, a Świętych Pańskich; między czcią ducha, a czcią obrazu, lub posągu, albowiem wyobrażenie bierze za istotę; — nie pojmuje już religii w miłości chrześcijańskiéj i w dobrych uczynkach, ale w wielogodzinném nabożeństwie, w mnóstwie pacierzy, w bractwach, pielgrzymkach, zgoła w samych formach — a w nadmiar zagrzewa serce nienawiścią przeciw bliźnim swoim, co religią wedle jéj treści pojmują, albo formami się różnią.

Jaki może być skutek takiego zmysłowego religijnego prowadzenia ludu — oto powrót barbarzyństwa średnich wieków — ciemność i niewola — intolerancya.

Jezuici nowocześni przechwalają się, że się opiekują ludem. Prawda, że się opiekują ludem. Prawda, że około ludu prostego z równą zabieżnością, jak około arystokracyi chodzą. — Atoli czyniąż co na ulepszenie doli tego

nieszczęśliwego ludu, na oświecenie jego ciemności? Czyż prostota wolna od zepsucia wielkiego świata, czy niewinność obyczajów, czy praca krwawa tego ludu, zaleca go w oczach zakonu Lojoli? — Nie o to im chodzi. Łatwowierność i ciemnota są dla nich główne zalety ludu, bo dają im główne środki opanowania go do swoich celów. Prostotę jego ducha zarażają zabobonnością, w nieskażone serce zaszczepiają, to fanatyzm, to dewoctwo, to nienawiść; z pracy jego ciągną materyalne dla siebie pożytki. Wszystkie kongregacye między klassą służebną, między wyrobnikami, niewiastami, dziećmi nawet, mająż na celu ulepszenie ich losu, aby ich oświecić, z wiary w gusła, w czary i tyloliczne zabobonności oczyścić, aby ich przywieść do porządku, oszczędności, wstrzemięźliwości? — mająż na celu miłość bliźniego, aby się wspomagali wzajemnie, w uczynkach chrześciańskich ćwiczyli — rugowali bezwstyd, opilstwo, złość i nienawiść? — mająż na celu nakłonić panów do wymierzania sprawiedliwości ludowi, do dopomagania i osłodzenia mu jego doli, do obchodzenia się z nim po ludzku? — Nic z tego wszystkiego.

Gorzkie to złudzenie ludu, dać mu obrazek za kawałek chleba, albo medalik cudowny, zamiast ratunku od ucisku; kazać mu pacierze odmawiać i pielgrzymki odbywać, a nie kazać myśleć, jak ma pojmować obowiązki i prawa swoje. Gorzkie to oszukaństwo ludu, prowadzić go przed ołtarze, i tam mu kazać się wypłakać z nędzy swojéj, a pozwalać z drugiéj strony bogatym i możnym tego świata, aby lud w téj nędzy utrzymywali. — Takie działanie musi wołać o pomstę do Boga.

Nakoniec Jezuici nowocześni chcą być podporą tronów, rządów i arystokracyi. Ogniwo łączące rządzonych z rządami, jest miłość, a w jéj zastępstwie wymiar sprawiedliwości. W tém rozumieniu nie biorą Jezuici swojéj interwencyi między władzą a podwładnymi. Oni podpierają przywileje, nadużycia, przesądy wieków i wszystkie zmurszałe wyobrażenia średniowieczne. Nie ma tam mowy o miłości, ale o posłuszeństwie, nie o sprawiedliwości bo-

skiéj, ale o prawach ludzkich, czasem uświęconych. Nie usłyszysz Jezuity działającego w imię ojczyzny, chyba, że tego wyrazu za pokrywkę innych tajnych dążeń użyje. Jezuita nie ma i nie zna ojczyzny. Jeżeli fanatyk, Rzym mu ojczyzną; jeżeli obłudnik, każde nią jest miejsce, gdzie dopina celów swoich osobistych. Krom ojczyzny, jakaż inna może być siła, wiążąca lud do arystokracyi, która go ssie, do rządu, który wspierając się na arystokracyi, nic dla ulepszenia losu ludu nie czyni? — A więc znowu ociemnienie, — aby lud nie myślał, nie czuł swojéj doli — jest podstawą, na któréj Jezuici plany swoje budują. Jakiegoż to trzeba machiavelizmu, aby być razem protektorem ucisku i uciśnionych! Dla Jezuitów wszystko środkiem. Jest nim tyara i korona; uczoność i głupota. Ludzie, to rzeczy, towary. Używają ich jak cytryny, którą, sok z niéj wycisnąwszy, odrzucamy. Polityka ich zmieniała monarchów i papieży, jak tego Klemens XIV. i Józef II. przykładem. W każdym przypadku umie ona ubarwić i upozorować swoje cele. W Hiszpanii wspierała Don Carlosa, we Francyi wspiera Henryka V., dla tego, że to wychowańcy Jezuitów — lecz na pozór zasadę prawowitości, za którą walczy, ogłasza.

Trzeba więc raczéj powiedzieć, że Jezuitów system, opierający się na utrzymaniu nadużyć czasu, na wstecznych dążeniach, na ociemnieniu ludu, na egoistycznych celach — że system taki, nietylko nie nadaje podstawy żadnéj powadze czasu, ale rewolucye na jéj wywrócenie przyspiesza. — Postępu naprzód nie cofnie żadna siła świata, najmniéj siła Jezuitów. Bóg potężny, Bóg dziejów, działa przez narody, nie przez machinacye Jezuitów. Ich matactwa, zabiegi i złudzenia, choć przezornie ułożone i zręcznie przeprowadzane, potargają się jak pajęcze włókna, gdy duch czasu orkanem zawieje. Nawet ta para, która z lokomotywy wydobywając się, kłębi się w powietrzu, silniejszą jest, niżeli całe zastępy chorągwi jezuickiéj, co się wieszają u kół parowozów, aby koleją żelazną bieżące wypadki zatrzymać. Jak wybuchu Wezuwiusza nie zatamujecie, zarzucając gruzem

kratery jego, tak nie powściągniecie ogni, co się w łonie narodów przez oświatę i czas płomieniem rozwinęły. Narody dziś znalazły siłę w sobie, a tą jest narodowość; o nią rozprysła się nawet potęga niezwyciężonego Napoleona. Rządy, monarchów i arystokracyą możecie oszukać, że uwierzą waszym planom, ale zdrowego rozsądku i oświaty narodów nie oszukacie, bo Bóg jest z niémi. A jest to Bóg nietylko wiary, ale i Bóg mądrości. On ich nauczył pojmować, że tylko złe sumienie, i zbrodnią obciążone, lęka się ludzi wolnomyślnych, stracha się przed wolnością i oświatą ludów, i że droga, która przez ludzi takiego sumienia jest strzeżoną, jest droga niebezpieczna, któréj się chyba zaślepiony chwyta — bo ona wiedzie do zguby, nie do zbawienia.

Co się tu powiedziało o Jezuitach, nie ma się ściągać do duchowieństwa w ogólności, które w prawdziwie pasterskiém powołaniu swojém niesie i ofiary ojczyźnie i pociechę, oświatę i pomoc przynosi owieczkom swoim. Duchowieństwo mianowicie polskie, odznaczyło się zawsze zdrowémi narodowémi sokami, miłością ludu i miłością ojczyzny. Fanatyzm i prześladowania religijne w Polsce do rzadkich wyjątków należały. Jezuityzm odstręczył nam Moskwę, pozbawił nas Kozaczyzny, podkopał oświatę, schlebiał arystokracyi, lud w niewoli trzymał, dzielił i kłócił szlachtę — ale reszta duchowieństwa kochała kraj i oświatę, i patryotycznémi odznaczała się czynami.

Otóż przez wzgląd na tę piękną przeszłość; przez pamięć na imiona świetne w kościele i ojczyznie Staszyców, Woroniczów, Krasickich, Kołłątajów, Kopczyńskich, Kordeckich, nie powinno duchowieństwo nasze dać u siebie przystępu, wtłaczającemu się i u nas przez wpływ obcy, nowoczesnemu jezuityzmowi. Historya nadała Jezuitom godło wstecznych dążeń i podstępnéj polityki; opinia wszystkich narodów napiętnowała to nazwisko charakterem machinacyi, obłudy, chytrości i egoizmu razem; wie mały i wielki, kogo nazwać J e z u i t ą, czy go w świeckiéj, czy w duchownéj widzi sukience. Należy więc do rzadkiéj

bezczelności tych, co się dziś do tego nazwiska i do tego systemu przyznawają, iż śmią się i opinii publicznéj i sądowi historyi urągać. Z drugiéj strony pokazuje to wielki upadek umysłów, iż mogło być między ludźmi takie zmartwychwstanie, i że to widmo wśród jasnego dnia oświaty w Europie, pokazuje się i działa.

K.

O SŁOWIANACH
pod panowaniem tureckiém,

a w szczególności

o ich dążeniach i środkach politycznych.

(Ciąg dalszy.)

Księstwo Serbskie.

Cypryan Robert od Czarnogorców przechodzi do Księstwa Serbskiego, które powstało, albo raczéj wskrzeszone zostało dopiero roku 1830. Jego rozległość przyjmuje na 1300 mil kwadratowych, a ludność około 900,000 mieszkańców.

W ogóle Serbów pod panowaniem tureckiém i należących do Węgier można liczyć na 5 milionów. Księstwo zatém Serbskie trzeba uważać jako zaród przyszłego państwa, które może coś znaczyć w Europie, jeżeli wraz z innémi państwami słowiańskiemi przyjdzie do niepodległości, co, patrząc na ruch Słowiańszczyzny, dzisiaj zdaje się już niewątpliwém. Księstwo Serbskie codzień jaśniéj pojmuje swój stan, okoliczności czasowe i postęp ogólny i jest rzeczą niewątpliwą, że potrafi sułtana zmusić do nowego ulżenia jarzma, aż na koniec przyjdzie i samo do wolności i inne kraje serbskie za sobą pociągnie. Za kraje zaś serbskie, czyli przez Serbów zamieszkałe, uważać należy pod pano-

waniem tureckiém: Bośnią, Hercogowinę, część Macedonii, Albanią; pod panowaniem austryackiém: Dalmacyą, Kroacyą czyli Chrobacyą, Sławonią, część Istryi, pogranicza wojskowe, baszat Syrmią i brzegi naddunajskie od komitatu Bakserskiego aż pod komitat Śgo Andrzeja w bliskości Budzynia. Czarnogora już niepodległa, także do Serbów policzona być może. Kraje serbskie stanowiły niegdyś jedno państwo, miały swojego króla, który był groźnym dla cesarza rzymsko-wschodniego. Skoro dziś jeszcze 5 milionów liczą, a ich duch nie gaśnie, ale owszem pokazuje życie i w nowém objawia się świetle, przeto domysł utworzenia się przyszłego serbskiego państwa jest oparty na mocnéj podstawie.

Księstwo serbskie dopokąd było prowincyą turecką, było bez wszelkich swobód i zostawało pod władzą urzędników mahomedańskich, dzieliło się na dwanaście baszalików z głównemi miastami Belgrad, Szabacz, Waljewo, Sokoł, Uszyca, Pożega, Rudnik, Kragujewacz, Jagodyna, Grocka, Smederewo, Czupryża. Te miasta wraz z 1321 wsiami stały pod rozkazami wezyra, który na grodzie Belgradzkim mięszkał. W dzisiejszym czasie urzędnikami są sami Serbowie, a Turcy zatrzymali jeszcze Belgrad, Smederow i Sokoł, które trzymają przez obsadzenie załogami nielicznemi razem w kilka tysięcy ludzi, po cytadellach słabych i do wzięcia niezmiernie łatwych, za każdém poruszeniem ludu, byle tylko obce mocarstwa nie stały na przeszkodzie.

Obecnie księstwo serbskie jest podzielone na siedmnaście nahii, czyli obwodów, a mianowicie: Kragujewacz, Szabacz, Waljewo, Czaczak, Uszyca, Belgrad, Poszarewacz, Smederewo, Czupryża, Alexinacz i sześć nowych Kraina, Czerna-rieka, Kruszewacz, Parakin, Starowłaszka, Podrinski (brzegi Driny). Stolice tych okręgów mają ludności około 2,000 wyjąwszy Belgrad z 16,000 i Uszycę z 5,000 ludności. Miasta mają zabudowania w blochy, są oszańcowane i opalisadowane a tylko ścieszkami lub drogami niby polowemi połączone: jeden tylko gościniec bity z Au-

stryi do Konstantynopola przez Jagodynę, Czupryżę, Alexinacz i Niszę, ożywia nieco samotne stepy i puszcze. Większe zaś drogi idą z Belgradu do Smederowa i do Waljewa.

Największa kommunikacya, a to wodna jest z Belgradu do Widdina; odbywa ona się na Dunaju statkami parowemi austryackiemi i Serbowie mogą jéj używać, lecz zysk przynosi tylko Austryakom. Głównem miejscem handlowem Księstwa Serbskiego jest zawsze Belgrad, jakkolwiek życie tureckie w niém zamarło, a słowiańskie nie wróciło do swéj siły, którą okazywało w średnich wiekach. Skoro atoli przyjdzie do utworzenia się wielkiego państwa serbskiego, nie trzeba powątpiewać, że wtedy Belgrad, Pest i Galacz zakwitną i wyrównają pierwszym miastom europejskim, bo niezmiernie korzystne jest ich położenie.

Oświata w Księstwie Serbskiém stoi na niskim stopniu, ale jéj sposób rozpowszechnienia ma podstawę olbrzymią i cudownie piękną. Najoświeceńsze europejskie narody mogłyby naśladować tak zwane *Gymnazium serbskie,* które było naprzód w Rudniku, a zostało przeniesione do Belgradu. Odbywają się w niém prelekcye filozoficzne, matematyczne i nad językami starożytnemi greckim i łacińskim. Nie jest tam człowiek z powodu ubóstwa wykluczony od nauki tak, jak w naszych przechwalonych z cywilizacyi krajach, gdzie nawet jenialny młodzieniec, skoro jego rodzice szkolnego opłacić nie są wstanie, ma wstęp do szkoły wzbroniony, ale kto chce, przychodzi słuchać słowa wyższego, słowa zbawiennego dla ludzkości. Nieraz ubogi chłopiec od pasienia bydła, porzuca trzodę, udaje się do kupca lub jakiego mieszczanina na służbę, godzi się tak, aby miał wolne godziny do nauki i słucha wykładu nad Wirgiliuszem. Po bliskich gajach i nad brzegami rzeki, można napotkać pełno chłopców odartych i bosych, którzy się uczą swoich lekcyi głośno. Masz ten wielki pierwiastek wynikający z ducha odwiecznego słowiańskiéj wolności i równości, przeminąć bez skutku? — Muszą się podobno zgodzić wszyscy filozofowie, wszyscy badacze przeszłości,

że Słowiańszczyzna rozpoczyna epokę organizacyjną i że jest powołaną do rozwinięcia nowych żywiołów postępu.

Życie socyalne w Księstwie Serbskiém po miastach jest dziwną mięszaniną obyczajów tureckich do rozwiozłości skłonnych i obyczajów niemieckich, opierających się na dążeniu do wygody, a przytém szukaniu godności ze sprzętów w domu i pewnéj wystawności. Po osadach wiejskich są podstawą życia jeszcze dawne stosunki słowiańskie, ale jednak nie po wszystkich okolicach, czasem w mniejszéj ich liczbie. Na czele plemion, czyli tak zwanych *bractw*, stoi kneź albo hospodar, który jest niejako sędzią pokoju i patryarchą całéj k n e z i n y. Kneź po niektórych miejscach jest jeszcze obieralny, po niektórych już dziedziczny. Dziedziczność ta nie jest jednakże wyższą godnością z urodzenia czyli szlachectwem. Zasada równości jest ciągle uznawaną i system socyalny jest demokratyczny, jakkolwiek wdziera się w niego arystokracya, która wszędzie wyrodziła się z podboju, i ujarzmienia wolnego człowieka.

Życje plemienne, czyli w bractwach, pokazuje się nietylko u ludów słowiańskich, ale u wszystkich, jako pierwotne. Są widoczne jego ślady u Iberów, Gallów, a nawet u Rzymian, w rodach Tarkwiniuszów, Fabiuszów, Appiuszów i t. d. Z życia plemiennego, rozwinęło się życie municypalne, pewien kommunizm, najsilniejszy stróż narodowości. To życie plemienne martwo przeleżało, wśród wielkich wypadków cywilizacyi, tylko u ludów słowiańskich, pod panowaniem tureckiém, a jego obraz przedstawialiśmy już przy opisie Czarnogóry.

Miłosz w Serbii utracił popularność, a potém i rządy, jedynie z téj przyczyny, że walczył przeciw stosunkowi plemiennemu i narzucał urzędników z góry, których powaga i prawo rozkazywania opiera się na sile nad ludem rozpostartéj, czyli na sile podboju, a nie z ludu wypływającéj.

Historya wskrzeszenia państwa, czyli Księstwa Serbskiego, datuje się od r. 1804., a wywinęła się z miejscowych okoliczności w następujący sposób: nad Serbią przełożony

był hospodar, można powiedzieć bardziéj jako urzędnik, niż jako lennik sułtański. Uległość i ślepe posłuszeństwo dla Turków, pochlebianie im, płaszczenie się i padanie na twarz przed nimi, były główném zatrudnieniem, sposobem i jakby celem rządowym. Sformowała się banda hajduków (opryszków według wyrażenia staropolskiego), która pod naczelnikiem Jerzym Czarnym wzrastała do takiéj potęgi, że ośmieliła się uderzyć na Belgrad dla opanowania skarbów tureckich i potrafiła go opanować. Za takowém obaleniem władzy i przemocy tureckiéj, plemiona serbskie zamieniły się w kompanie wojskowe, ich kneziowie objęli dowództwo jako wojowodowie. Turków z ich kobietami i dziećmi w pień rąbano, a to w imie Chrystusa. Mateusz Nenadowicz Serb, którego ojciec przybył był do kraju i umiał osięgnąć znaczenie, został od znakomitszych wysłany do Petersburga dla wyjednania zasłony przeciw Turkom. W Petersburgu dano odpowiedź, że potrzeba, aby znakomici mieszkańce szukający pomocy u cesarza rossyjskiego, ustanowili swoją władzę rodzaj senatu, z którymby, jako reprezentującym naród, można było stosunki zawiązać. Mateusz Nenadowicz wracając z tą odpowiedzią, w Charkowie porozumiał się z Filipowiczem professorem prawa, a rodowitym Serbem i nakłonił go do udania się do kraju dla ratunku ojczyzny. Ci dwaj mężowie potrafili wymódz (r. 1805.) na Jerzym Czarnym, który podówczas władzę dyktatorską sprawował, że urządzono senat czyli *sowiet,* złożony z dwunastu sowietników. Sowietnicy wybierani przez lud mieli go zastawiać od nadużyć siły wojskowéj, ale, że byli obierani pod wpływem kneziów, hospodarów czyli wojewodów, bo te trzy nazwy podówczas jedno znaczyły, przeto nie mogli odpowiedzieć należycie obowiązkowi. Rozwinęły się tylko ścierania pomiędzy sowietem a rządcą Jerzym Czarnym. Sowiet jednakże pod względem organizacyi kraju położył wielką zasługę: naprzód urządził okręgi czyli nahije, w każdéj ustanowił sąd wyższy, do którego przychodziła appelacya od *kmieci,* to jest szołtysów serbskich. Sowiet, w którym pewnie tylko sam pre-

zes Nenadowicz umiał pisać, odbywał z razu posiedzenia w klasztorze Błogowieczeńskim, ale podczas bojów tureckich i w lasach, siedząc po turecku na matach z założonemi na krzyż nogami. W ogole każdy sowietnik był tylko narzędziem prawodawczém w ręku naczelnika wojennego swéj nahii. Przyszło raz do tego, że Jerzy Czarny otoczył dom sowietny ludźmi zbrojnymi i zmusił sowiet do uznania zawisłości od siebie.

Były jeszcze u Serbów w obyczaju starosłowiańskie *skupczyny*, to jest zgromadzenia czyli sejmy coroczne, na których reprezentanci plemion, mieli rozstrzygać najważniejsze sprawy ogółu. Jerzy Czarny jakkolwiek według pojęcia ogółu był tylko prostym naczelnikiem nahii belgradzkiéj, przecież przez wziętość między ludźmi wojennymi i sowietnikami, umiał utrzymać w swym ręku władzę nad wszystkimi. Jego wielkimi pomocnikami byli Miłoje i Mlad Milowanowicz, obadwa hajduki, którzy się zbogacili przy łupieniu Belgradu. Jerzy Czarny wypuścił im w dzierzawę cło wywozowe. Mlad był człowiek wymowny, umiał sobie wpływ jednać i w r. 1807. mówiono, że on sam stanowi cały senat. W takiém położeniu rzeczy Mlad znalazł przeciwników, którzy na posiedzeniu wystąpili ze zarzutami i przewiedli, iż od senatu na wypędzenie z Belgradu został wskazany. Odtąd już tylko sekretarz sowietu *Jugowicz* silnie popierał interes Jerzego Czarnego.

Jerzy Czarny jakkolwiek naczelnik hajduków, robił najwięcéj dla niepodległości i dla ludu ubogiego, kiedy wszyscy ci, których wyniósł do znaczenia, zebrawszy znaczne bogactwa, wiązali się w stronnictwo albo przychylne Rossyi, albo nawet Turkom. Napoleon już był rozwinął swą władzę, jako niezawisły pan kontynentu europejskiego. Między Serbami słynął z nauki sowietnik Dositej Obradowicz, którego należy uważać za pierwszego założyciela szkół, a nawet literatury u Serbów: za jego wpływem *sowiet* wygotował akt poddania wszystkich Słowian tureckich pod opiekę Francyi i wyprawił poselstwo do Triestu. Napoleon atoli miał oczy obrócone wcale w inną

stronę: wyrzekł swoje podziwienie nad wielkiemi czynami Jerzego Czarnego i posłał mu w darze szablę honorową, ale nie zrobił nic więcéj. Z drugiéj strony Austrya spoglądała na Jerzego, jako na buntownika i niechciała z nim żadnych zawięzywać stosunków. Sama tylko Rossya uważała za interes swego państwa popieranie narodowości serbskiéj, za co jak łatwo zrozumieć, musiała zyskiwać sympatyą i wdzięczność. Kiedy jednak cesarz Alexander zażądał aby księstwo serbskie poddało się całkiém jego władzy, Jerzy Czarny odpowiedział: „potrafiliśmy się bez Cara wydostać z pod jarzma tureckiego, to též potrafimy bez niego i obronić niepodległość naszą.“ Z tém wszystkiém stronnictwo rossyjskie zyskało w kraju przewagę: Jerzy Czarny nie umiał się oprzeć silniejszemu wpływowi i 3000 wojska rossyjskiego przeszły Dunaj i połączyły się z wojskami serbskiemi. Rossya przysłała do Serbii na konsula Greka Radofinika, który wzmocnił niesłychanie przez to jéj stronnictwo, że mu się udało metropolitę Leontego, który ciągle trzymał z Turkami, wciągnąć w interes gabinetu petersburskiego. Cesarz Alexander dał Serbom zrozumieć, że gotów jest przyjąć koronę serbską: natenczas knezie czyli hospodarowie prawie wszyscy przeciągnięci na stronę rossyjską, zaczęli układać plany, jakby się pozbyć Jerzego Czarnego, a potém przeciw niemu występować. Zaczęło się okazywać nieukontentowanie i nieposłuszeństwo. Przyszło do tego, że hospodarowie wezwali na sędziego polubownego pomiędzy sobą a Jerzym Czarnym cesarza Mikołaja. Zagrożony Jerzy Czarny brataniem się hospodarów z gabinetem petersburskim, szukał opieki u Francyi i u Austryi, lecz jéj nie znalazł; widząc tedy, że jest z dostatecznych sił na obronę całkiem ogołocony, zawarł układ z hospodarami za pośrednictwem rossyjskiém, pod warunkiém, ża pozostanie naczelnym wodzem wojska serbskiego.

Zbliżała się skupczyna, to jest sejm r. 1811., stronnicy rossyjscy starali się przez pełnomocnika swego Milana Obrenowicza sprowadzić pułk wojska rossyjskiego, bądź

dla swojéj obrony, bądź dla przeparcia Jerzego Czarnego. Nim atoli dało się to do skutku przywieśdź, zebrała się skupczyna i Jerzy Czarny przez uchwałę ogólną wrócił do dzierzenia nanowo władzy administracyjnéj nad krajem. Wojewodom, czyli hospodarom zapowiedziano, że władzy najwyższéj przywłaszczać sobie nie powinni, lecz mają słuchać rozkazów *wielkiego naczelnika*. Sowiet rozdzielono na dwie części, to jest jednę czysto prawodawczą, a drugą ministeryalną, a mianowicie złożoną z ministra wojny, sprawiedliwości, skarbu, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych. Z pomiędzy obranych sześciu ministrów, czterech należało do stronnictwa Jerzego Czarnego, a dwaj do stronnictwa hospodarów, którzy zostawali w ciągłych stosunkach z rządem rossyjskim. Skończyła się skupczyna na wydaniu postanowienia, że ktokolwiek będzie się opierał temu nowemu porządkowi rzeczy, ma być z kraju wypędzony.

Jerzy Czarny wypędził z kraju Dobryniacza i Milenko, którzy niechcieli pod jego rozkazami zasiadać w senacie; to wypędzenie dało powód powstaniu, do którego zamięszał się wojewoda Miłosz, a które zostało poskromnione. Miłosz umiał sobie jednakże wyjednać przebaczenie. Odtąd Jerzy rządził prawie despotycznie, ale pilnując słusznie wymiaru sprawiedliwości: własną ręką zabił knezia Teodozego, a jego brata we drzwiach domu powiesić kazał. Wszyscy mu przyznają, że uczynioną sobie obelgę z wielką łatwością przebaczał, lecz krzywdy wyrządzonéj komukolwiek z ludu, nigdy płazem nie puszczał. Przeciw Turkom ze zwierzęcą srogością występował i nawet jeńców bezbronnych w szluki rąbać kazał.

W roku 1811. rząd turecki osłabiony przez wojnę, uczynił propozycyą Jerzemu Czarnemu, żeby równie, jak hospodarowie Multan i Wołoszczyzny, uznał władzę sułtańską, a sułtan pozostawi go na za zajętém stanowisku. Jerzy Czarny odpowiadał, że propozycya mogłaby być przyjętą, lecz trudno ufać Turkom, że słowa dotrzymają i z téj przyczyny bez gwarancyi, któregokolwiek z mo-

carstw europejskich, w nic się wdawać nie może. Podówczas Napoleon układał plany z Alexandrem względem zajęcia Konstantynopola, Alexander chciał dawać gwarancyą za zobowiązanie się rządu tureckiego, ale właśnie zerwały się stosunki pomiędzy dwoma mocarzami i mieli wystąpić do boju przeciw sobie o śmierć i życie. Rossya potrzebowała więc pokoju od strony tureckiéj i zaczęła się pochlebiać sułtanowi, a z téj przyczyny postanowiła rzucić mu Serbów na pastwę. Przez traktat w Bukareście r. 1812. zawarty, Rossya zezwoliła, aby wszystkie miejsca warowne Serbii zostające w ręku tureckiém, pozostały i nadal, aby Serbowie byli obowiązani do składania opłat i podatków sułtanowi, lecz aby zarząd kraju, czyli wydział spraw wewnętrznych był pozostawiony Serbom. Rossya przez kraje serbskie, Czarnogorę i Dalmacyą miała zamiar zaczepiać Francyą od granicy włoskiéj i w tym celu przednią straż swojéj armii wyprawiła już do Bulgaryi. Atoli Napoleon przez zręcznie prowadzoną dyplomacyą w Konstantynopolu, potrafił przywieśdź do skutku przymierze pomiędzy Francyą i Turcyą, a w skutek tego, wojska rossyjskie już z Bulgaryi musiały rozpocząć odwrót.

Łatwo było się domyślić, że Serbowie, choć przez krótki czas niepodległości, odwykli od haniebnego jarzma mahometańskiego i że przemyśliwali nad zrzuceniem z siebie władzy sułtańskiéj przez traktat bukareski na nich włożonéj. Jerzy Czarny miał do dyspozycyi 150 dział, 9 twierdz kamieniami i czterdzieści miejsc wałami otoczonych. Ludność serbska przez czas niepodległości kraju, prawie się podwoiła i zaczęto gotować około 30,000 wojska do boju przeciw Turkom. Ówczesny konsul rossyjski *Nedoba*, wystąpił z protestacyą i potrafił wymódz na sowiecie serbskim, że uchwalił i wydał rozkaz, aby wojska rozpuszczono. Sowietnicy, którzy sami byli dowódzcami oddziałów, łatwo rozwiązali armią, a tymczasem wpadły do kraju wojska tureckie. Konsul Nedoba zrazu utrzymywał, że Turcy maią pozwolenie tylko w małych oddziałach do Serbii

wchodzić, aby na wielkie srogości odważać się nie śmieli i tym sposobem wstrzymywał Jerzego Czarnego i całe stronnictwo wojenne od silnego wystąpienia: skoro zaś do Serbii wkroczyła potężna armia turecka, któréj nie można już było stawić żadnéj zapory, natenczas oświadczył bez ogródki, że jego Pan i Cesarz Alexander działa w najlepszym porozumieniu ze sułtanem tureckim, i gdyby Serbowie chcieli zuchwale się opierać, natenczas uczują nietylko potęgę turecką, ale i Rossya poskromiać będzie ich buntownicze zamiary. Turcy tymczasem głownią i mieczem dokazywali po całym kraju, nie szczędząc kobiet ani dzieci. Poznał nieszczęśliwy naród, co to jest ufać w dyplomacyą, a nie w oręż, kiedy o wybicie się na niepodległość chodzi; jak na żadnych sprzymierzeńców ani pobratyńców liczyć nie można, dopokąd choć jedno źródło siły w narodzie niezużyte pozostaje.

Działania konsula rossyjskiego Nadoby nie skończyły się na wprowadzeniu nieprzyjaciela do kraju, ale dla rozwiązania wszelkiéj władzy serbskiéj, rozkazał dom sowieta podminować i w powietrze wysadzić, a archiwum sowietu sam własną ręką podpalił i w perzynę obrócił. Rządy tureckie srogością swoją przewyższały wszelkie pojęcie: przez jedyny miesiąc Grudzień 1814., w samym tylko Belgradzie Soliman wezyr kazał 300 Serbów wbić na pale, którzy częstokroć do czwartego dnia w okropnéj męce przy życiu pozostawali. Po placu téj srogiéj rzezi obiegiwały psy zgłodniałe i umierającym w bólach ogryzały golenie i ciała. Wolnych Serbów Turcy pozamieniali w niewolników i jako bydło pędzili biczami do pracy. Przecież wśród tego męczeńskiego narodu znalazł się człowiek, który z tak hańbiących ludzkość postępków, szukał korzyści, a tym człowiekiem był Miłosz, syn Obrena. Urodził on się w stanie wieśniaczym r. 1780. i z młodu sługiwał do pasienia bydła. Jego bratem przyrodnim był hospodar Milan i zapisał mu wielki majątek. Miłosz Obrenowicz pomiędzy skałami w pobliżu Rudnika zbudował sobie dworzec Czernutę i w nim swe skarby przechowywał. Miłosz z ma-

jątkiem potrafił odziedziczyć i władzę hospodarską po Milanie, porzucił sprawę narodu, zerwał stosunki z hospodarami, którzy do Austryi uszli, a pobratał się z Turkami, aż nakoniec obiecał Turkom utrzymywać w posłuszeństwie obwód rudnicki i przyjął tytuł głównego knezia Rudnika. Soliman basza, ów morderca belgradzki prawych Serbów, obsypywał względami Miłosza, który nakoniec zaprzysiągł całą Serbią pod jarzmo tureckie sprowadzić. Turcy posusuwali innych kneziów i tym sposobem Miłosz, jako hołdownik turecki, stał się panem całego kraju.

Kiedy Turcy najbardziéj srożyli się nad Serbami, Mateusz Nenadowicz z Waljewa, kapłan znany pomiędzy duchowieństwem z przywiązania dla kraju i robiący zabiegi u mocarstw postronnych, udał się o kiju do Wiednia i wyjednawszy sobie u cesarza posłuchanie, przedstawił mu smutny obraz Serbii. Cesarz dał odpowiedź bardzo uprzejmą Nenadowiczowi, w któréj się wyraził: „a wszakże dopomagałem wam zawsze, zbożem, mąką, solą i dobrą radą,“ lecz dał zrozumieć, że dla obrony Serbii do oręża brać się nie może. W rok późniéj zasiadał w Wiedniu kongres, na którym przymierze święte obiecywało dopełnić świętych obowiązków względem wszystkich narodów; zdaje się atoli, że Słowian najliczniejszych w Europie nawet za naród nie poczytywało, i gdy Nenadowicz przybył do Wiednia powtórnie, zanosił pokorną swą prośbę za Serbami do pełnomocników, Austryi, Prus i Anglii, lecz wszędzie go odprawiono z niczem. Aleć przy systemacie przemocy nie mogło być inaczéj, bo Serbii nie reprezentowała żadna siła w obliczu narodów; myśl chrześciańska, jeszcze nie weszła do dyplomacyi dotychczasowéj.

Tymczasem w Belgradzie i po całéj Serbii basza Soliman i Miłosz kazali co znakomitszych patryotów na pale wbijać, a potargawszy pomiędzy mieszkańcami wszystkie węzły społeczne, zmusili wielu do ucieczki pomiędzy góry i lasy. Z tych zrozpaczonych ludzi tworzyły się bandy hajduków, które początkowie zastępowały po drogach i na-

padały domy swoich przeciwników, aż nareszcie zaczęły stanowić silne i niepodległe wojsko. Miłosz szukając względów Solimana, jako upominek mający okazywać życzliwe dla niego uczucia, albo sam, albo przez swych stronników, których chciał posunąć w znaczeniu, składał mu codziennie w darze głowy hajduków, a rodaków swoich. Jednego razu naczelnik Wuczyc był u Miłosza, kiedy jego momkowie przywieźli z gór głowy hajducze i bawili się obmywaniem, aby czyste baszy Solimanowi dostawić. Wuczyc oburzony tym widokiem zawołał: „wstydźcie się waszéj roboty, zostawcie to Turkom, niech oni znoszą głowy waszych braci." Miłosz krzyknął na niego: „Ty sam je odnieść musisz" i przywołał w pomoc momków, lecz Wuczyc wyjąwszy pistolet z zapasa, umiał się wycofnąć z konaku i odtąd był przez czas niejaki naczelnikiem ludu, czyli stronnictwa narodowego, mającego za cel tylko niepodległość. Do hajduków nawiązało się wiele ludu i przyszło do ogólnego powstania. Miłosz z Turkami wystąpił do boju, kilkakrotnie został porażony, ale nareszcie tak stanowcze odniósł zwycięztwo, że powstańce kapitulować musieli. Sto pięćdziesięciu najznakomitszych Serbów odesłano do Belgradu i ich głowy wkrótce pozatykano przy wchodzie do rezydencyi baszy Solimana. Wielu Serbów wbito na pale, wsadzono głową w worki z popiołem dla zaduszenia, a żołnierstwo tureckie piekło kobiety na rożnach. Miłosz w ciągu tych wszystkich scen był pomocnikiem tureckim, a przecież znaleźli się historycy Ranke Niemiec, Slade i Walsh Anglicy, którzy z pochwałą dla niego pisali.

Miłoszowi, jak wszystkim zdrajcom ojczyzny, pomimo zasług źle się zaczęło powodzić u wroga, a widząc, że i jego głowa na wystawę pójdzie, nieupatrywał innego ratunku, jak pozyskanie hajduków, których tak srodze prześladował i zawiązał z nimi spisek przeciw Turkom, za którego odkryciem musiał uciec do Austryi. Podniosło się na nowo silne powstanie przeciw władzy tureckiéj, Miłosz stanął na czele narodu i o śmierć i życie walkę rozpoczął.

Gdyby nie swoje egoistne był miał na celu widoki, możeby mu się było udało i naród oswobodzić i swoje znaczenie pomiędzy rządcami europejskiemi ustalić, lecz odniósłszy korzyść może w pięciu spotkaniach, a ubezpieczywszy swą głowę przez to, że Soliman basza urząd stracił, rozpoczął układy z Maroszli-Alim, nowym wezyrem Belgradu. Padłszy nakoniec na ziemię z całą podłością niewolnika, przyjął od rzeczonego wezyra namiestnicze rządy nad Serbią. Odtąd Turcy po miastach, a Serbowie po wsiach i po górach mięszkali w zgodzie: obok knezia wszędzie ustanowiono tureckiego *musselima*. W Belgradzie zasiadał serbski sąd kanclerski, złożony z dwunastu starszynów, pod przewodnictwem Miłosza i oddawał ciągle Serbów w ręce katów tureckich. Co rok na skupczynie rozkładano podatki, które ściągnąwszy po nahijach, za pośrednictwem starszyn sądowych, wypłacano baszy belgradzkiemu.

Jerzy Czarny mieszkając podczas tych wypadków w Bessarabii, układał związek słowiański, przez który urządził sobie porozumienie ze Słowianami prawie wszystkich prowincyi tureckich, a nakoniec postanowił rozpocząć kroki nieprzyjacielskie i przybył do Serbii pomiędzy hajduków. Nikczemny Miłosz, bardziéj niż Turcy zakłopotał się mającemi nastąpić wypadkami, potrafił z oddziałem tureckim najść chatę, w któréj Jerzy spoczywał po uczcie hajduckiéj i przeciąć pasmo dni jego. Odtąd Miłosz dla Serbów był najobrzydliwszą poczwarą i zaczęli dopraszać się u Maroszli-Alego jakkolwiek Turka, ale uczciwszego człowieka, aby już raczéj sam rządy prowadził. Pomiędzy tymi, którzy z Maroszlim miewali w tym względzie rozmowy, byli: metropolita Nikszyc i Piotr Molar Mikołajewicz. Pierwszego Miłosz w domu najechał i zabił, a drugiego oddał pod sąd starszyn, lecz sąd uznał go za niewinnego. Wtedy Miłosz najął oskarzycieli i świadków, wytoczył sprawę Molarowi o knucie zamachów przeciw władzy tureckiéj i tym sposobem przewiódł, że Maroszli-Ali musiał na ścięcie obwinionego zezwolić.

W roku 1820. dywan wyprawił ferman do Serbii, przez który zostały raz na zawsze ustanowione i oznaczone podatki, mające się opłacać do skarbu sułtańskiego, tudzież została wyrzeczona swoboda, że Serbowie tylko przed sądem ze Serbów złożonym, odpowiadać mają. Dla uroczystego odebrania fermanu Miłosz udał się do Belgradu, ale, że go doszło, iż nawet Turcy nastawają na jego życie, wziął ze sobą znaczny oddział zbrojny, a z téj przyczyny basza Belgradu nie chciał go wpuścić do miasta i z posłem tureckim musiał zjazd odbyć na wsi. Tam się dowiedział, że w Konstantynopolu jest także poczytywany za nieprzyjaciela tureckiego, a skrytego sprzymierzeńca rossyjskiego. Dla usprawiedliwienia się z tak ciężkiego zarzutu, posłał deputacyą do dywanu, ale że właśnie wtedy Ypsilanti podniósł chorągiew niepodległości greckiéj, deputacyą Miłosza poczytano za wysłanników nieprzyjacielskich i zamknięto do więzienia.

Serbia była podzielona na małe nahie, nad któremi rządzili obieralni lub dziedziczni kneziowie; dwaj z tych za pośrednictwem baszy Maroszli, chcieli się wydobyć z pod władzy pośredniéj Miłosza, a hołdować wprost Turkom. Miłosz przez tajemnych wysłańców potrafił ich wysłać do wieczności, drudzy atoli hospodarowie związali się pomiędzy sobą i zagrażali zupełném obaleniem władzy jego. Miłosz dla zjednania sobie posłuszeństwa kneziów, a nareszcie usunięcia ich całkiem i zcentralizowania całéj władzy w kraju pod swoje rozkazy, potrafił dokazać, że nie nahie opłacały się kneziom, ale on im ze skarbu żołd wyliczał. Ponieważ jednak Miłosz bardziéj Serbów odzierał aniżeli sami Turcy, niepomogło mu wiele to zapewnienie sobie zawisłości kneziów i rozwinęło się przeciw niemu powstanie w Smederowie, Poszarewaczu i Kragujewaczu. Wszczęła się tedy zacięta wojna domowa, w któréj atoli Miłosz znowu odniósł zwycięztwo i znowu nie szczędził krwi przeciwników swoich. Sultanowi donosił, że to buntowników przeciw prawéj mahometańskiéj władzy poskromnił, a Austryakom, że musiał bój toczyć dla ubezpieczenia ich han–

dlu na drodze lądowéj, jako téż wodnéj na Dunaju. Dla osiągnięcia ostatecznie zamierzonego celu, Miłosz zwołał w r. 1827. skupczynę, ale się postarał, aby tylko sami jego stronnicy w niéj udział mieli. Przed zgromadzonymi reprezentantami w kościele kragujewskim, jako mandataryusz naczelnego knezia Miłosza, wystąpił jego minister Dawidowicz i dowodził, że zarzuty, jakoby kneź naczelny swoich przeciwników na drugi świat wyprawiał, są tylko potwarzą; on kraju nie przeciąża podatkami i rządzi ciągle na dobro ogółu, a w duchu narodowym; Księstwo Serbskie nigdy do lepszego rządcy nie przyjdzie. Miłosz przełożył nakoniec prośbę, aby skupczyna uczyniła wniosek do sułtana, żeby go na księcia dziedzicznego Serbii wynieść raczył. Natychmiast zgromadzenie wygotowało akt z wyraźném oświadczeniem, że kraj nikogo innego jak Miłosza za swego naczelnika uważać nie chce. Miłosz obchodził zgromadzonych, a ściskając ich, mówił: „Nie miejcie obawy, jestem dzieckiem ludu i mego nazwiska nigdy zapierać się nie będę.“ Knezie przeciwnego stronnictwa powziąwszy wiadomość, co się dzieje, lubo zdołali zebrać tylko 6000 wojska przecież natychmiast z niém ku Kragujewaczowi ruszyli. Wezyr belgradzki przysłał na obronę miasta 5000 Bośniaków, a Wuczyc wystąpił do boju na czele wojska Miłoszowego i w jedném spotkaniu położył na placu 500 powstańców.

Miłosz dla zjednania sobie popularności na wzór panujących europejskich, nadał krajowi konstytucyą. Ten pomnik obyczajów grecko-słowiańskich zawierał oświadczenie, że wszyscy Serbowie są szlachetni i równi; każda gmina miała być odpowiedzialną za czyny i przestępstwa swoich członków, a mianowicie powinna nagradzać szkody przez kradzież zrządzone i przestępców wydawać policyi. Wskazanamu przez sąd nahii, pozwolono appelacyi do sądu wyższego ustanowionego w Krakujewaczu. Dla ustalenia bezpieczeństwa publicznego ustanowiono bulukbaszów, z których każdy miał mieć sobie przydatnych dwunastu jezdnych momków i z nimi kraj objeżdżać dla rozbijania band i wytępienia hajduków. Karę śmierci mógł wymierzać sam

tylko naczelnik kraju. Coroczna skupczyna miała zapobiegać wszelkim nadużyciom, rozkładać podatki i wypłacać haracz sułtanowi.

Temi konstytucyjnemi środkami rzeczywiście ustalono bezpieczeństwo w kraju: nietylko rozboje, łupiestwa i kradzieże stawały się rzadszemi, ale nawet były przykłady, że zagubione rzeczy i znalezione na drodze publicznéj oddawano właścicielowi. Mięszkańce wykonali przysięgę, że ojciec swego syna winnego morderstwa stawił do odpowiedzialności przed skupczyną. Rozbójnik stał na czele rządu, ale, że dla siebie tylko zastrzegł na rozboje monopol, przeto nietylko zmniejszył liczbę, ale prawie całkiem wytępił konkurentów i tym sposobem porządek zaprowadził.

Rossya mając od dawna zakrojony zamiar na wszystkie kraje słowiańskie, a zarazem na Grecyą i Konstantynopol, nie cierpi, aby pomiędzy niemi tworzyło się państwo niepodległe, boby z niego mógł wyrosnąć sukcessor prawy do cesarstwa rzymsko-wschodniego. Snadniéj także od sułtana niemającego teraz już żadnéj siły, nabywać prowincye przez traktaty, niż zabierać kraj niepodległy. Rossya podżegała Greków, ale poszła za daleko i mimo jéj woli Grecy zyskali niepodległość, a teraz już marzą o całéj dawnéj Grecyi i z Aten chcieliby przenieść stolicę do Konstantynopola. Kiedy w r. 1828. Rossya wyprawiła Dybicza przeciw Konstantynopolowi i nazwała go Zabałkańskim, kneziowie serbscy wołali o zrzucenie jarzma tureckiego i ogłoszenia niepodległości kraju, lecz Miłosz sprzeciwiał się tym uniesieniom patryotycznym, bo miał zapowiedziane, że poczuje cały ciężar ramienia rossyjskiego, jeżeli ze swoim narodem cicho siedzieć nie będzie, a zostanie uznany przez gabinet petersburski za księcia dziedzicznego, skoro wszelkie zabiegi o niepodległość zatamuje. Przez ustąpienie rozkazom Rossyi, Miłosz popełnił zdradę względem Słowian, bo wszystkie kraje serbskie i bośniackie wyciągały ręce ku niemu, a nakoniec podkopał i swój interes dynastyczny, dla którego tylko już od wielu lat pracował. Rossya chcąc jednakże zachować sobie popularność u Serbów, wymogła

na Turcyi ścisłe wykonanie ósmego artykułu traktatu Bukareskiego, a tym sposobem wymogła od sułtana zapewnienie: że religia nie będzie doznawała żadnego prześladowania, że sądy będą tylko serbskie, że zarząd krajem pozostawiony zostanie Serbom, a wszystkie podatki skończą się na haraczu, że za paszportami serbskiemi kupcom wolno będzie po całym kraju jeździć, że Turcy nie będą mogli posiadać własności gruntowéj w Serbii: że wolno będzie Serbom w swoim kraju zakładać szpitale, drukarkarnie i w ogóle Turkowi wolno będzie tylko stać na załodze z wojskiem sułtańskiém po twierdzach. Sułtan uznał także Miłosza dziedzicznym księciem Serbii. Miłosz zwołał wszystkie nahije pod Belgrad na równinę wruczarską i jako monarcha odbierał przysięgę wierności od swoich poddanych. Choć nielubiony, ale, że z jego wyniesieniem łączyło się zaręczenie pewnéj wolności dla całego kraju, obudził dla siebie wszystkich okolic i stronnictw sympatye. Pozawieszano w dzwonnicach dzwony, których Turcy używać nie pozwalali i które zastępowano tylko drewnianemi młotami. Metropolita odbył na Miłoszu olejem świętym namaszczenie. Dawidowicz w gazecie „Serbske Nowine“ 1834., między innemi powiedział: „teraz mówią europejskie dzienniki o Serbii: znają nas, wiedzą, żeśmy nanowo zostali narodem. Co o nas donoszą, jest po części prawdą, po części musi nas rozśmieszać; ale cokolwiek mówią, stanowi to zawsze dowód, że się przynajmniéj o nas kłopocą.“

Wykonanie owego fermanu, jak zwykle u Turków, odwlekło się do lat kilku, dopiero r 1833. wszyscy Turcy musieli się wyprowadzić z okolic, w których nie wolno im się było osiedlać. Miłosz jednakże pamiętał tu znowu bardziéj o sobie, aniżeli o narodzie i komory celne odebrał w posiadanie od baszy, nie na własność narodową, ale na własność swojéj familii. Nadto uważał się za kupca, monopolistę: w Belgradzie kramarzom kazał budy porozbijać, a cłami uciskał równie, jak niegdyś baszowie. Wynikło ztąd wielkie oburzenie w kraju i widział

się zmuszonym do zwołania wolnéj skupczyny, na którą od każdéj nahii stanęło dziesięciu kmieci. Miłosz naśladował ile mógł obrzędy monarchiczne, każdy deputowany pocałował go w rękę, a on deputowanych w czoło: otoczony naczelnikami duchowieństwa, siedział ze swoją familią na wyższém miejscu nawy kościoła. Wyłożywszy w mowie do ludu korzyści tego nowego stanu rzeczy, zalecił modły za swego pana sułtana Mahomeda i za obrońcę i opiekuna Serbii cesarza Mikołaja I., niepomijając Nesselrodego i Strogonowa, którzy naprzód obznajmili petersburski gabinet z położeniem Serbii. Mówił, że Serbia odtąd powinna się starać o rozwinięcie cywilizacyi na wzór innych europejskich ludów. Po téj głównie na uroczystość tylko zwołanéj skupczynie zawezwał drugą na pierwsze dni wiosny. Rząd podzielił pomiędzy sześciu ministrów, a mianowicie Spraw wewnętrznych, Spraw zagranicznych, Policyi, Skarbu, Sprawiedliwości i Oświecenia. Pomimo że Miłosz był rządcą konstytucyjnym, jednakże nie pytał się o prawa własności; wspólne pastwiska nad Sawą, na których ubodzy mieszkańce przedmieścia belgradzkiego pasali krowy, które były całym ich majątkiem, kazał zająć na skarb, a nareszcie wysłał swoich momków, aby całe przedmieście spalili i ze ziemią zrównali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRYTYKA

Pienia Tomasza Padury,

przez

P. JEWECKIEGO

i odpowiedź na nią.

PIŚMIENNOŚĆ MAŁOROSSYJSKA.

(Wyjątek z Jutrzenki Warszawskiéj № 3. *r.* 1843.*)* *)

Poświęciliśmy Pieśniom Tomasza Padury kilka godzin czytania z największą uwagą. Cóż nas do tego skłoniło? Oto naprzód okoliczność, że Padura pisał po większéj części w języku małoruskim, który za naszych czasów przed–

*) Pienia Tomasza Padury z zadowoleniem powitane były w pismach polskich; tylko p. S. Cz. ze Lwowa, rodowity Rusin, a więc najlepszy sędzia w téj sprawie, udzielił o nich w Jutrzence, (w Nrze 19. 1842.) krótką wiadomość napisaną skutkiem zapatrywania się zupełnie z innego stanowiska. W styczniowym zeszycie Biblioteki Warszawskiéj z b. r., umieszczony jest nowy rozbiór poezyi Padury, znowu na jego korzyść. Prosiliśmy szanownego pana T. Jeweckiego, którego artykuły o Małorossyi umieszczone w Słowniku Encyklopedycznym i innych czasowych rossyjskich pismach, mogą obudzić zaufanie w jego zdaniu, — aby przejrzał z uwagą pienia Padury. Napisany przez niego rozbiór tutaj umieszczamy. Zupełnie zgadzamy się z jego zdaniem i uważamy teraz sprawę o Padurze stanowczo ukończoną.

(Redakcya Jutrzenki.)

stawia bardzo ciekawe zjawisko: mamy na uwadze usiłowania ukształconych Małorossyan na Ukrainie i w Galicyi, aby rozwinąć i podnieść swój ojczysty język z pospolitego do stopnia literackiego języka. (Ob. Jutrzenka, 1842. Nr. 7.) Jakie powodzenie będą miały te usiłowania, chwalebne w każdym razie? — czas pokaże. Nadto w przedmiocie tych poezyi wydawcy p. Jabłońskiego powiedziano: „że Padura rozmiłowany w pieśniach i zwyczajach ludu, między którym żył, zapatrywał się na dawne dumy i dumki wojenne kozackie, i w tym rodzaju układał pieśni i większe poemata, jedne w języku naszym piśmiennym, drugie w narzeczu ukraińskiém, i te szczególniéj zyskały wielką wziętość na całym Wołyniu, Podolu i Ukrainie.“ — Nakoniec rozbiór poezyi Padury, napisany przez zasłużonego badacza polskiéj narodowéj literatury, p. W. i umieszczony w Bibliotece Warszawskiéj, (Styczeń 1843.); — wszystkie te przyczyny razem wzięte, prócz tego życzenie redaktora Jutrzenki powodowały nas do napisania tego artykułu. Rezultat rozbioru p. Wł. naprowadza na to, że „wiele z nich (t. j. poezyi Padury) przeszło na wieczną pamięć w usta narodu i ludu;“ — że Padura „należał do rozkrzewienia myśli wielkiéj w Ukrainie, aby zbudzić w niéj pamięć świetnéj przeszłości;“ — że on „skreślił (w tych śpiewnych dumkach) cały żywot kozaczy, zamknął w nich sławę bitnego pokolenia i zchwytał zarazem charakterystykę rodową;“ — że „nikt z takim urokiem języka nie zaśpiewał, nikt téż w serca się nie zakradł szczęśliwiéj, aby niemi zawładnął“ etc. Zdanie p. Wł. w sprawie polskiéj narodowéj literatury bardzo jest ważném; nikt więcéj od nas nie szanuje zasług, okazanych przez niego w tym zawodzie; lecz tu dotknął się ubocznego dla niego przedmiotu, a rozbiór jego może wprowadzić czytelników w zupełnie mylne zdanie o Padurze.

Autor niniejszego artykułu urodził się w kraju, którego językiem miał niby śpiewać Padura, urodził się mianowicie w owéj niżowéj części, która na dwa i pół wieka dała życie hetmańszczyznie, a swoją nazwę jéj uzbrojonému koza-

ctwu, (ob. Jutrzenkę, 1842. Nr. 17.); wzrosł słuchając melodyjnéj noty małorossyjskich pieśni ludu, a serce jego mimowolnie zawsze jest gotowe do współczucia rodzinnych dźwięków; w najpiękniejszych latach swojego życia, z rozkoszą wpatrywał się w lazurowe niebo Małorossyi, oddychał jéj wonném powietrzem, słuchał jéj rozczulających pieśni o miłości i rozstaniu się, i bohatérskich dumań (dum) o czynach jéj mężnych synów, nakoniec wszystko co widział i słyszał, sprawdził przy czytaniu kronik, pełnych licznych przykładów walecznego poświęcenia się i płomiennéj miłości wiary i ojczyzny. Podobnych kronik nie ma żaden inny lud; od pierwszéj do ostatniéj stronnicy małorossyjskiego kronikarza, ciągle daje się słyszeć szczęk oręża, dają się widzieć waleczne kozackie pułki w nieprzejrzanych stepach; — ze łzą w oczach i z dumą w sercu napotkacie za każdym krokiem ofiary i jeszcze ofiary za kościół prawowierny i kraj ojczysty. Lecz oddaliliśmy się od naszego przedmiotu; chcieliśmy tylko, nim powiemy nasze zdanie o poezyach Padury, wytłumaczyć się przed naszymi czytelnikami, dla czego pozwalamy sobie wyrzec zdanie w téj sprawie. Przejdźmy do Padury.

Jak wyżéj powiedziano, jedne ze swoich poezyi pisał w języku polskim, inne (najczęściéj) w małoruskim; pierwszych wydawca zebrał 7, drugich 13, będziemy mówili tylko o małoruskich jego poezyach. — Podzielone są na ukrainki(!), piosnki, dumy i tłumaczenia. Kto zrobił ten podział, czy sam autor, czy wydawca? Jaki mianowicie rodzaj poezyi mają oznaczać ukrainki? Dla czego niektóre poezye nazwane są dumami, gdy małoruskie narodowe dumy mają zupełnie inną oznaczoną formę? Tego objaśnić sobie nie umiemy. Naprzód powiemy w ogóle o języku poezyj (małoruskich) Padury. Każdą z nich musieliśmy odczytać dwa, trzy razy, lecz wcale nie dla piękności poezyi, w niéj się zawierającéj, ale dla tego, ażeby zrozumieć jéj sens. — Dziwimy się, jak mógł panu Wł. pokazać się język Padury łatwym i zrozumiałym; przeciwnie sądzimy, że nie bez trudności ukształcony Małorossyanin zro-

zumie jego pienia, zaś dla pospólstwa będą zupełnie niezrozumiałe. Już nie mówię o tém, że język tych poezyi, we względzie leksikograficznym, jest mięszaniną małoruskiego z rossyjskim, polskim, kościelno-słowiańskim i jeszcze z jednym, zupełnie nieznanym dla nas językiem, który zapewne wynalazł sam Padura; — (to jeszcze mniejsza bieda i przy innych zaletach poezyi, wyrazów niezrozumiałych możnaby się wyuczyć): — lecz składnia Padury, co daleko ważniejsze, jest w sprzeczności ze wszystkiemi własnościami języka małoruskiego, i dla tego trudna, nienaturalna i wymaga wielkiego natężenia uwagi: styl Padury, nawet w ustach prostych Kozaków, jest nadęty do najwyższego stopnia; przypomina małoruskich scholastyków XVII. wieku, którzy zupełnie przesiąkli łacińsko-grecko-polską dyalektyką i bardzo mało troszczyli się o żyjący narodowy język; w niektórych zaś wierszach zupełnie nie ma sensu.

Cośmy powiedzieli o języku poezyi Padury, to samo można zastósować do ich ducha. Wspomnienia jego w tak nazwanych ukrainkach i dumkach, świetnéj przeszłości i wojennych czynów Kozaków są wymuszone i nadęte; nie ma w nich ani uczucia, ani prawdziwego natchnienia; główny żywioł kozactwa — ogniste przywiązanie do wiary — zupełnie pominął autor. I drugi nadzwyczaj ważny żywioł kozactwa, wrodzona nienawiść do niechrzczonych i bisurmanów, jest bardzo słabo wystawiony przez niego. — Przeciwnie autor wszędzie okazuje bliskie współczucie do „Lachów,“ które mogło być miejscowém na Wołyniu, lecz nigdy nie istniało w takim stopniu w całéj Małorossyi, a nawet nie mogło istnieć z przyczyny różnicy wiary, języka, charakteru narodowego i jeszcze w skutek historycznych wypadków.

W pieniach Padury sentymentalnych i za nadto rzewnych, nie ma ani cienia naturalności, tkliwego uczucia małorossyjskich żeńskich pieśni; nie ma w nich jasnego nieba Małorossyi, ani jéj przejrzystych wód, ani szmeru jéj lasów, ani rozkosznych pól, — nie ma w nich Małorossyi, nie widać jéj w żadnéj poezyi Padury. Jakże można żądać,

aby z takiemi sprzecznemi własnościami, te poezye mogły znaleźć współczucie w sercu Małorossyanina? To nie podobna, nie wierzymy ani p. Jabłońskiemu, że małorossyjskie poezye Padury „szczególniéj zyskały wziętość na całym Wołyniu, Podolu i Ukrainie;" — ani p. Wł., że niby „wiele z nich przeszło na wieczną pamięć w usta narodu i ludu."

Na dowód naszego twierdzenia o skażeniu języka Padury, chcieliśmy przytoczyć tu wyjątki, lecz — mówiąc bez żartów — trzebaby przepisać całą książkę.*) Najlepiéj porównać poezye Padury z małoruskiemi pieśniami ludu i dumami w zbiorach Maksimowicza, Sreznie wskiego, a nie znajdzie się najmniejszego podobieństwa między témi i tamtémi, ani co do języka, ani co do wyrażenia narodowego ducha i charakteru. — Pan Wł. daléj porównywa w swoim rozbiorze Padurę z autorem Hetmana Kosińskiego, Mazepy i Rusałek. Przyznać trzeba, mówi p. Wł., że tylko różnica języka dwóch tych śpiewaków rozdziela, ale taż sama zwięzłość, taż śpiewność, toż schwytanie wielkich obrazów, a tak treściwie, w szczupły wiersz uję-

*) Przytaczamy jednak kilka przykładów. — Wyrazy wzięte z innych języków, (rossyjskiego, polskiego i kościelno-słowiańskiego). Krasota, procz, no, siaje, wrah, obszar, trwoha, hart, nim, śpiwak, niby, nihdy, śród, gdy, gdzież, hłas, nasuszny, supostat. — Wyrazy wymyślone przez Padurę: huszcz, dusznéjj, łyszkom, twar, strip, stalist, bereże (brzeg), z wesełykom, dwych, tutky, krom, mensza (mniejsza), zawtoruje, zmerły. — Co to są za deklinacye i konjugacye: diwyciw (2gi przyp.), puszcz, hetmania (5ty p.) korolom (6ty p.), diwczata (2gi p.), dubrowy, (6ty p.), moi (2gi p.), mnia (3ci i 4ty p.) znaweś, przyimaweś, stiahau, zaśpiwau, czerpawem, pływem, schwataw, chtiła? — Czy można usłyszeć w ustach prostego Kozaka podobne wyrażenia: hrom słów, czoło chmar, nyosiaje siczy stal, na chwylach (chwałach)? hrat', smijut sia nebesa, kryła łupeżi, wusiw snip? — Albo co to są za wyrazy: Misiać liczyw, zemla stała śnity, mora dorih (drogo morza), orzeł pędzi wiatr pod słońcem, narod na dwoch morach żałobne hołosył, sławić przychodom? — Nakoniec jaki sens mają następne wiersze:

Wdaru wraham w smerty dzwin,
Spid bułata ostrych mjt.
i t. d. i t. d. *(Przyp. Jeweckiego.)*

tych; cała historyczność niemal kozackiego rodu w każdéj dumie skreślona, czyni obu braćmi jednego natchnienia. — I to porównanie jest nie słuszne. Główna wada autora Hetmana Kosińskiego, jak i wszystkich poetów, tak nazwanéj w polskiéj literaturze szkoły ukraińskiéj, jest w tém, że za nadto idealizują (szczególniéj jest to rażącém u prozaistów téjże szkoły), przedmiot wybrany przez ich muzę, dodając mu takie własności, jakich on nie ma i jakich wcale nie potrzebował; lecz utwory tych poetów mniéj więcéj pełne są natchnienia, ognia, uczucia, i prócz tego odznaczone pięknym wierszem. Małorossyanin okazałby współczucie do tych poetów, jeżeliby pisali w jego rodzinném narzeczu; tak samo jak kochanek gotów jest podzielić każdą pochwałę, która się oddaje jego kochance, chociażby jéj zalety były innego rodzaju. Z tego dość widocznie się pokazuje, że między Padurą a jednym z najlepszych poetów „szkoły ukraińskiéj" nie może być żadnego porównania.

Nakoniec jedna okoliczność, szczerze wyznamy, zdziwiła nas w rozbiorze p. Wł. — Uczynił on wzmiankę o balladzie Padury, umieszczonéj w zbiorze pod tytułem: Pani Twardowska, nie zastanowiwszy się, że ta ballada ani pod względem języka, ani natchnienia, z jakiém jest napisaną, nie ma nic wspólnego z wierszami Padury. Jakim sposobem dostała się ta piękna ballada do zbioru Padury — nie wiemy tego, lecz możemy zapewnić p. Wł., że jest przetłumaczoną (czyli raczéj powiedzieć należy) opowiedzianą po małorusku podług polskiego oryginału, przez p. Artemowskiego Hułaka, professora uniwersytetu charkowskiego, jednego z najlepszych małoruskich poetów. Szczególniéj jako wyborny wierszopis p. Artemowski Hułak nie ma sobie równego; wiersz jego mimowolnie zostaje w pamięci. Na dowód przytoczymy naszym czytelnikom kilka początkowych wierszy z innéj jego poezyi pod tytułem: Sołopij ta Chiwrja, abo horoch pri dorozi, którą czytaliśmy może 13 lat temu, lecz ją pamiętamy, jakby to było niedawno, przed chwilą. Myślimy, że nasi czytelnicy będą nam wdzięczni za ten ustęp.

Spromybsia Sołopij wesnoju na horoch,
Ta-j siwszi z Chwireju, sobi mirkujut' w dwoch:
Czi to prodat' joho, czy to joho posijat'?
„A szczoż tut mirkowat', ne polinujś prowijat',
Kazała Chiwrja, ta w miszeczki pozsypaj,
Ta-j sijat' na pole pid doszcz merszczyj czuchraj.“
— Wono-to, Chiwre, bacz, tut ne za tym idetsia,
Ałe posijat' tak, jak u ludej wedetsia —
Nechaj jomu łyche, horoch łaseńka ricz,
J ditwara za nim połyze chocz u picz, —
Ej, Chiwre, obskubut', horoch nasz pri dorozi,
W łopatkach obnesut', tohdi chocz siad' taj płacz.

Co za prześliczny wiersz! Jaka naturalność i prostota w opowiadaniu! Jaka wierność w wystawieniu osób i charakterów! Porównajcie do tego ustępu balladę: Pani Twardowska, albo, jak króciéj nazwał ją sam tłumacz: Twardowski. Widać jedno i toż samo pióro, które silnie włada językiem, chociaż ballada, napisana w innym rodzaju, odznacza się innémi zaletami; niewymuszoną wesołością, żywém uczuciem i nadzwyczaj śmiałym wierszem. Policzyć tę balladę do liczby szpetnych utworów Padury, nawet przy niedostatecznéj wiadomości języka małoruskiego, — niepodobna. Co do poezyi Padury, napisanych przez niego w języku polskim, tak p. Jabłoński, jak p. Wł. zgadzają się, że te poezye daleko są słabsze od jego małoruskich utworów, a więc zostawiamy samym czytelnikom sąd o ich wartości. — *T. Jewecki.*

SŁÓW KILKA

z powodu powyższego artykułu pana Jeweckiego w Jutrzence.

Z trojakiego stanowiska mianowicie potępia p. Jewecki pienia Padury:

1) Że są złym małorossyjskim językiem pisane.

2) Że są w sprzeczności z żywiołem i duchem kozaczyzny.
3) Że jako poezye bezwzględnie nawet uważane, niemają żadnéj estetycznéj wartości, szpetne mówiąc słowem p. Jeweckiego.

Na pierwsze, nietylko, że się zupełnie zgadzam z panem Jeweckim, ale posuwając daléj surowość jego sądu, powiadam: nie dość, że złym, ale całkiem nawet nie małorossyjskim językiem pisał Padura! Ani nam się śniło zapewne o Małorossyi nucąc na ton ukraiński! — bo téż i w epoce, do któréj się prawie wszystkie jego pienia odnoszą, nikomu na całéj Ukrainie o Małorossyi się nie śniło! Wydawca ich pan Jabłoński (w wyrazach, których panJewecki prześlepić niemógł, bo je sam w swém piśmie przywodzi) nie po Samskrydzku oświadczył wszystkim w obec ktoby tego nie wiedział, a p. Jeweckiemu w szczególności: że Padura, po większéj części w narzeczu ukraińskiém pisał. — Nie w języku, ale w narzeczu — bo językiem ruskim, do którego to narzecze należy, mówią nie w jednéj Ukrainie, ale we wszystkich prawie prowincyach dawnéj Polski, co się Rossyi dostały; prócz tego w Lubelskiém, w Galicyi i obecnie na wschód idąc, aż po góry Kaukazu. Jakkolwiek biorąc w oddległych punktach np. na Podolu i w Polesiu Pińskiém, koło Wilna i koło Witebska; znajdziemy wybitne cechy oddzielnych narzeczy, powstałych już to z miejscowych przyczyn, już to z wpływu sąsiedniego: jadąc kolejno od wsi do wsi, cechy te zlewają się jak kolory tęczy, pochwycić się nie dadzą. A téż same pieśni, bez odmiany słów prawie, na każdym punkcie właściwém, miejscowém narzeczem śpiewane, najlepszym są tego dowodem. Że język w pieniach Padury jest zbieraniną słów ruskich, polskich, cerkiewnych, słowiańskich i rossyjskich — i na to zgoda — bo właśnie narzecze ukraińskie prawie nie piśmienne, a nigdy nieustalone; jak lud, co niém mówił, utworzyło się i kształciło pod wpływem wymienionych pierwiastków. Ruski zarodowy — cerkiewny jako religijny

i między duchowieństwem piśmienny — polski zaś, jako panujący i w oświeceńszéj klassie piśmienny, przeważać musiały. Wbrew twierdzeniu p. Jeweckiego najlepszym tego dowodem pieśni Ludu.

Pan Jewecki wypisał szereg wyrazów, z których jedne istotnie żywcem są wzięte z polskiego lub rossyjskiego języka, ale tych zbyt mała liczba i po odpowiedź na to, odsyłamy go do przypisku wydawcy, w którym uprasza o nadsyłanie mu nietylko całkowitych utworów Padury, którychby w jego wydaniu brakowało, ale nawet pojedyńczych zwrotek, wierszy i wyrazów. Przypiskiem tym wbrew materyalnemu interesowi, bardzo szlachetnie wyznaje p. Jabłoński, że sam wydania swego za całe i poprawne nie uważa — bo poezye przezeń wydane przechodząc drogę pieśni Ludu, z ust do ust, lub często w odpisach, przez osoby mało z narzeczem ich oswojone; nie bez kalectwa doń się dostały. — Żeby p. Jewecki zamiast kłaść to wszystko na karb, zbyt wcześnie zmarłego wieszcza; z dobrą wiarą, jak przystało na odzywającego się do sławnego sumiennością słowiańskiego plemienia, prostował te kalectwa, (jeżeli jest w stanie), więcéjby daleko zrobił i sobie zaszczytu i innym pożytku, niżeli porywając się z motyką na słońce. Powiadam, jeżeli jest w stanie, bo wolę mniemać, że twierdzenia jego dowodzą tylko wszechstronnéj nieświadomości przedmiotu, w którym mu wyrokować się zachciało.

Nie nudząc czytelnika mało go obchodzącą sprzeczką o rodowitość wyrazów, na prędce ile mi pamięć dopomoże, dowiodę fałszywości twierdzeń p. Jeweckiego. Jako obce wymienia on między innemi wyrazy:

Procz, wrah, krasota, tutky, nasusznyj....

W pieśni o Bednarzownie znanéj powszechnie, jest zwrotka:

Pody procz ne morocz,
Ja ne twoja riwna;
Bo ty szwec kopylec,
A ja bodnariwna.

Wyrażenie wraży synu i przysłowie „Skaczy wraże jak pan każe,“ znają wszyscy — podobnie i piosenkę, co się zaczyna:

Czoho ty chodysz na tu murawu,
Hde krasna diwczyna mała zabawu.
Z prekrasnych cwitkow winki spłetała,
Czornymi browami wsich czarowała.

W dumie o bitwie Rossyan z Turkami pod Oczakowem jest:

Koły stały taj Moskali jako w połowyni,
Niechaj znaje Turok Basza kotoryj deń nyni;
Koły kryknuw Turok Basza na swojeji Turki,
Hołos ide: dosyt' bude! pohynemo tutki.

Trudno także uwierzyć p. Jeweckiemu, żeby Ukrainiec codziennie powtarzając po kilkakroć w Ojczenasz: „Chleb nasz nasusznyj daj nam“ wyrazu tego w powszednie użycie nie przejął, a trudniéj jeszcze wziąść za złe użycie jego Padurze.

Żeby nakoniec pobić p. Jeweckiego własną jego bronią, na własném jego śmieciu; nieodwołując się do pamięci, lub zbiorów dokonanych przez Polaków — poproszę go zajrzeć do przezeńże przywodzonego Maksimowicza. *)

W zbiorze tym wydawca pomijając te wyrazy z polskiego języka wzięte, które dla Rossyan za łatwo zrozumiałe uważał, na każdéj jednak stronnicy po kilka razy jeszcze objaśnienia w przypiskach — często nawet mylnie. **)

*) Ukraińskije narodnyje pieśni izdał Michajło Maksimowicz. Czast' pierwaja. Moskwa 1834. (Literami rossyjskiemi.)

**) Na pierwszéj stronie tekstu, piątéj porządkowéj: Czura, (polskie ciura). tłumaczy wydawca wierny sługa, giermek (?) Na szóstéj porządkowéj: Dbaty, (dbać polskie, we wszystkich odcieniach), tłumaczy postępować, nabywać. Przydbać znaczy wprowadzić rodzaj nabycia, ale przez dbanie, staranie, troskliwość, nie inną drogą.

Czegóż to dowodzi?... Zapewne p. Jewecki Maksimowicza, z liczby ukształconych Małorossyjan nie wykreśli i my nie przypuszczamy, żeby ojczystego, to jest dzisiejszego piśmiennego małorossyjskiego nieznał języka! Ale język ten z upadkiem kozaczyzny, przerodził się już, jak po części i sami Małorosssyanie — zwłaszcza ci, których p. Jewecki ukształconymi nazywa. Nietylko uczucia, ale i mowa naddziadów niepojętą im się stała. Napełniają kancellarye i niższe administracyjne lub policyjne urzędy po całém rossyjskiém imperyum; i zbyt słusznie zasłużyło sobie wielu z nich przydomki: jabiedników, kruczkodziejów, prałazów, czernilnych dusz, wziatoczników, z hańbą i krzywdą śmiertelną dla całego plemienia.

Ale miasto być głosem wołającego na puszczy, wróćmy do rzeczy. Maksimowicz nie widział nawet potrzeby objaśniać wyrazów, których rodowitości nie przyznaje p. Jewecki, np.:

Stronnica 15, wiersz 8.

A po czornomu moriu soprotiwna chwila wstawaje.

Stronnica 17, wiersz 5.

Ne jest se Panowie, po czornomu moriu chwila wstawoje.

Stronnica 37, wiersz 2.

Jak stała trewoha na Ukrainie.

Szanowny *) więc p. Jewecki, tak lekce szanuje prawdę, że albo sam nie przejrzał dokumentów, które przywodzi, albo też, co gorsza, mniemał, że wierząc mu na słowo, nikt do nich nie zajrzy.?!!

Następnie wylicza p. Jewecki wyrazy, których twórcą być mieni Padurę, i to, ady go potępić! Na ten zarzut pytaniem odpowiemy: Czy te wyrazy są ze źródeł słowiań-

---

*) Epitet dany mu w przypisku przez wydawcę Jutrzenki, „swój swoho poznaw i na pywo pozwaw.“

skich poczerpnięte? Czy Ukrainiec zrozumie je tak, w jakiém znaczeniu użył ich Padura? i od jak dawna poetom, a nawet każdemu, kto to potrafi, zabronił p. Jewecki tworzyć wyrazów w potrzebie.

*
* *

Za podstawę drugiego zarzutu, co do ducha, p. Jewecki kładzie, że niby Padura „pominął zupełnie, główny żywioł kozactwa, ogniste przywiązanie do wiary, i drugi nadzwyczaj ważny, wrodzoną nienawiść ku niechrzczonym, bisurmanom, a przeciwnie wszędzie okazuje blizkie współczucie do Lachów, które nigdy nie mogło istnieć, z przyczyny różnicy wiary, języka, charakteru narodowego i jeszcze w skutek historycznych wypadków.“

Żeby ogniste przywiązanie do wiary i nienawiść do kogo bądź kolwiek, miały być w jakiéj bądź epoce; głównym żywiołem kozactwa, (jak p. Jewecki się wyraża), to jest cechą odróżniającą ich od innych Ludów; nikt znający historyą kozactwa i Ukrainy, sumiennie tego twierdzić nie będzie. Nigdy jaka bądź nienawiść niecharakteryzowała żadnego Słowian plemienia, ani się zgadza z ich sercem.

Co do religijności, wszyscy pisarze dawni, w jakim bądź języku piszący, przeciwne dają świadectwo o Siczy, jądrze kozaczyzny, a utwory Padury do niéj się po większéj części odnoszą.

Mnie się zdaje, że przywiązanie do dzikiéj swobody — łupieztwo uszlachetnione rodzajem rycerskości — żądza sławy, pogarda trudów, niebezpieczeństw, cierpień i śmierci, cechowały stale i jedynie po wszystkie czasy charakter kozaczyzny. I te to żywioły oddał z całą mocą i ogniem prawdziwego wieszcza Padura.

Wielu jest tego zdania, że do pierwszego zawiązku Siczy nie mało i tatarskich weszło zbiegów. Kozacy po wszystkie czasy zarówno łupili Greków, Ormian, mieszkańców Multan i Wołoszczyzny, jak i Turków — zaró-

wno ochoczo bili Tatarów, jak i swych jednowierców Moskali, ile kroć nadarzyła się sposobność.

Podczas najwybitniejszéj epoki, za Chmielnickiego, pobratali się z Tatarami — sam Chmielnicki muślamizm przyjął i sułtanowi wprzód niż carowi oddał się w poddaństwo.*) Na koniec resztki Siczy rozburzonéj najmiłościwszym ukazem Katarzyny II., wolały służyć bisurmanom, niż prawowiernym carom. Przed tą epoką z Lachami, towarzyszami trudów wojennych, — obozowych hulanek — zwycięztw — sławy i zdobyczy, mogliż się niekochać? P. Jewecki nie był pewno żołnierzem, kiedy tego nie pojmuje. Wiara tu zawadą być niemogła, — bo prócz, że tolerancya była zawsze cechą Słowian, ile kroć szli za popędem własnego serca, małoż Polaków było jednego z niemi obrzędu? czyż jeden przewodząc im, zasłużył sobie na apoteozę, w ich pieniach. Każdy Polak osiadły na Ukrainie, umiał po ukraińsku, każdy Kozak bywalec, po polsku — a i bez tego nawet, mówiąc każdy swoim narzeczem, rozumieli się dobrze. W charakterach, nie wiem co za różnicę widzi p. Jewecki? jeżeli widząc to, myślał o ukształconych Małorossyanach, to chyba za czasów domowych wojen, była wprawdzie nienawiść; ale nie rodowa, lecz raczéj kast. Nigdy téż one barwy religijnéj nie przybrały, pomimo usilności popów, a jezuitów z drugiéj strony, wcale nie z troskliwości o religią, albo o dobro ludu działających, jak to wszyscy wiedzą. Popi i sąsiedzi, co przez nich wichrzyli, korzystali tylko z ogólnego obu-

*) W szeregach Chmielnickiego, nie mało było Polaków, między innymi Mrozowicki, tyle sławny w kozaczyznie pod nazwą Morozeńka. W szeregach polskich znowu Kozaków nie brakowało. Hufiec Jeremiego Wiszniowieckiego, co męztwem i wytrwałością zbawił oblężone pod Zbarażem rycerstwo koronne, z kogoż, jeżeli nie z Kozaków po większéj części się składał. Byli więc i wtedy między szlachtą ludzie, co zaślubili sprawę Ludu, byli i tacy, co pozyskawszy serce Ludu, mogli nim podług woli rozrządzać.

rzenia przeciw wyuzdanéj dumie, zdzierstwu i gwałtom panów — ich rządców, oraz powierników i arędarzy żydów.

Chmielnicki, Polak, nie zaś pierwotny Ukrainiec z rodu, podnosząc chorągiew buntu za osobistą urazę, nie odwoływał się ani do fanatyzmu religijnego, ani do rodzinnéj nienawiści; ale do powagi króla — a w ciągu najzaciętszéj walki powtarzał: że nie z królem, ani z rzecząpospolitą wspólną matką, ale z jaśnie wielmożnymi wojnę toczy — to hasło tak licznie gromadziło Lud pod jego chorągwie.

We wszystkich jednak epokach, ludzie głębszego zastanowienia, daléj przewidujący z pomiędzy przywodców, nie obiecywali nic dobrego dla kozaczyzny z tych zamieszek, bo Lud czuł tylko biernie swe krzywdy, a nie pojmował się sam w sobie. Zrucając jarzmo możnych, robił to jedynie z instynktowéj ku niemu odrazy. Był w nim pierwiastek zniszczenia, ale pojęć odbudowania nie było — stawał się więc jedynie ślepem narzędziem osobistych widoków, podobnych Chmielnickiemu ludzi — intryg, ciemnego a chciwego znaczenia duchowieństwa i tych, co przez nie działali.

Tu znowu nie wdając się w historyą, do któréj ani miejsce, ani czas po temu — odwołam się do własnych p. Jeweckiego dokumentów, do zbioru pieśni Maksimowicza.

Pomimo jednostronnego jak tylko można wyboru dum, pomimo przekształceń, naciągań bałamutnych przypisków do kategoryi twierdzeń p. Jeweckiego należących, znajdą się w tekście dowody tego, co powiadam: w tomie pierwszym w dumie szóstéj z porządku o Chmielnickim i Barabaszu. Chmielnicki pomimo powszechnego oburzenia, jakie panować musiało równie z powodu uprzednich okrucieństw, (których plama padła i na tyle zasłużoną Żółkiewskiego głowę) — jako też i krzywd coraz nowych, niemogąc skłonić ani kozaczyzny do rokoszu, ani Barabasza nakazanego atamana do swoich widoków, zaprasza go podstępnie na chrzciny do siebie — poi zdradziecko — pija-

nemu kradzie klucze — i za ich pomocą wyłudza obłudnie u łatwowiernéj żony atamana uniwersał — według brzmienia którego, król Władysław IV., upoważnia kozaczyznę do uczynienia sobie szablą sprawiedliwości.

W dumie piątéj Pochód na Polaków, jeden tylko Karp Powtorakożucha, pijak, hulaka, co po śmierci towarzysze broni na cześć jego przymiotom, zamiast trumny w beczce go od wódki pochowali: zapijając troski, ochoczo idzie do boju, nie troszcząc się o przyszłość. Dwaj drudzy Samko Muszkiet i Stefan Kukuruza, w słowach i postawie, widocznie okazują niechęć, smutek i przewidywanie złych następstw. Nie obawa o śmierć, (bo o tę nikt żadnego Kozaka, a tém bardziéj przywódcę wolnymi obranego głosy nie posądzi), zagłuszyła w nich rodową żądzę boju, podżeganą jeszcze uczuciem zemsty, tak właściwéj powstańcom? Cóż im tak niezgodne, tak sprzeczne z ich charakterem i naturą — wielkopiątkowe nasunęło myśli? Cóż? jeżeli nie zwątpienie w prawość i świętość dążności, jaką sprawa uciśnionego ludu brać poczynała! — dążność, co dla obu walczących stron wspólną otwierała przepaść.

Też same zwątpienia, też czarne obrazy widziemy w dumie czwartéj — zbioru Maksimowicza, Powstanie Naliwajki w dokończeniu, gdzie wyraźnie powiada, że swarząc się między sobą, przyjdzie wszystkim w djable popaść ręce....

Pieśń o Goncie w tymże zbiorze umieszczona, tak się zaczyna:

Zbuntowałaś Ukraina, popy i diaki;
Poginuli na Wkrainie Zydy i Polaki.
Priletieli na Wkrainu iz Zapadu gusi,
Pohinuli na Wkrainie niewinyi duszy,
Pohinuli Deputaty szlachetnoi wrody,
Nawet taja drobna szlachta, tyi chleboroby,
O Boże moj neskonczenyj! szczo sia teper stało:
Jak to wira, tak to wira, a miłosti mało!
O Boże mij neskonczenyj! diwitisia hore!
Szczo tepera, na sim switi, wira wiru bore!...
O Boże mij neskonczenyj! W nas tah ne wedet'sia.
Pamiatajte, buntowniki, wam to ne minetsia!

Pozostaje nam jeszcze ostatni zarzut pana Jeweckiego przeciw Padurze — co do braku poetycznego pierwiastku w jego utworach. Szanowny p. Jewecki nieufając sam zapewne prawości i dorzeczności sądu swego, szuka przywileju na jego wydanie w pochodzeniu z Niżowych okolic. — Na téj zasadzie, każdy Dardańczyk miałby prawo wyrokować o Iliadzie — każdy Lazaron, co za garść złota, gotów szarpać łono własnéj matki, na braci podnieść rękę: mógłby być recenzentem Enejdy. A z prawa spadku po przodkach, żyd faktor z warszawskiego bruku, gotowy sługa dla więcéj dającego, krytykować Jerozolimę wyzwoloną.

Żeby zaś czytelnikom, którzyby nie mieli sposobności czytać recenzyi p. Jeweckiego, (w przypisku do któréj, wydawca Jutrzenki Dubrowski bije mu czołem, zapewne nie bez powodów, chociaż pewniéj jeszcze, że nie literackich) dać poznać, co za pojęcie p. Jewecki ma o poezyi, dosyć jest przytoczyć wiersz przywodzony przezeń, jako treść i miazga estetyczności małorossyjskiéj:

Spromyhsia Sołopij wesnoju na horoch,...
Ta-j siwszi z Chwireju, sobi mirkujut' w dwoch:
Czi to prodat' joho, czy to joho posijat'?
„A szczoż tut mirkowat', ne polinujś prowijat',
Kazała Chiwrja, ta w miszeczki pozsypaj,
Ta-j sijat' na pole pid doszcz merszczyj czuchraj.“
— Wono to, Chiwre, bacz, tut ne za tym idetsia,
Ale posijat tak, jak u ludej wedetsia —
Nechaj jomu łyche, horoch łaseńka ricz,
I ditwara za nim połyze chocz u picz.
Ty-ż rajesz sijati horoch na perełozi, —
Ej, Chiwre, obskubut horoch nasz pri dorozi,
W łopatkach obnesut', tohdi chocz siad taj płacz. *)

*) Dla zrozumienia téj wzniosłéj poezyi małorossyjskiéj dajemy jéj treść w tych wyrazach: Sołopij spomógł się na groch, i z Chwirą radzą co z nim robić? czy przedać, czy posiać? — Na to Chwira: trzeba w worki zsypać i siać pod deszcz. Ale, Sołopij: jeżeli posiejemy, to groch rzecz łakoma, obniesą go jeszcze w strączkach, a wtedy siedź i płacz. — Jeżeli jaki wieszcz tacy słuchacze, tedy jakże nisko stoi dzisiejsza Malorossyja w porównaniu z Hetmańszczyzną za polskich czasów. *Przyp. Redakcyi.*

De gustibus non est disputandum. Ukraińcy dawni, których uczucia malował Padura, myśleli nie o brzuchu, nie o szachrach, nie o piecu — które, jak widać, przypadają do smaku dzisiejszym ukształconym Małorosyanom. Kozaczyzna spromychała się na sławę, nie na groch, jak Sołopiej, nic więc dziwnego, że myśli ich i czucia górniéj trochę latały! — Jeżeli p. Jewecki woli nadętości grochem, niżeli uczuć i myśli, niechaj niemi głosi sławę ukształconéj Małorossyi. *C.* —

P. S. W téj chwili dowiaduję się, jakoby wieść od tylu lat o śmierci Padury rozgłoszona była fałszywą — ma on obecnie znajdować się w Warszawie, gdzie się zajmuje wydaniem swoich poezyi, z tłumaczeniem słowném polskiém, przypiskami, zawierającemi w sobie wiele nieznanych dotąd o Ukrainie wiadomości i dokumentów, nowe rzucających światło na ubiegłe jéj życie. — Oby ta wiadomość była równie pewną, jak jest pocieszającą dla każdego, co prawdziwy talent cenić umie!

CO MÓWIĄ O PARAFIAŃSZCZYZNIE.

Wizyta wizyt. *)

Sua cuique calamitas tanquam ars assignatur.
Seneca.

Przy jednéj z główniejszych ulic, postrzegłbyś onego dnia w obszernym salonie przed siódmą jeszcze, ruch nie zwyczajny. Słudzy, których tam lokajami zowią, zwijali się bez ustanku: to nakrywając stoły, to znosząc ciasteczka i cukry, to ustawiając czajniki i filiżanki. Wszystkie te zastawy zanurzała, jak przezroczysta powódź światłość kilku lamp i licznych świec. Dla ócz nienawykłych miałby ten widok istotnie urok czarodziejski, budzący zdumienie i ciekawość. Jakżeż niepragnąć obznajomić się z istotami, co jak ryby w jeziorach żyją w jasnościach? Czasami grubsza pomyka sztuka ze złotą łuską na piersi, to lwy morskie i rekiny. Wiele tam wlizie w tę gardziel! Tu i owdzie sterczą kosze z owocami i czary pełne cukrów i różnobarwne marcypany i różnéj budowy naczynia i zastawy; to są skały i korale, i muśle i perły i konchy i rośliny w świecie jasności. Świat ten, to świat wielki. Przy

*) Drugi tom „Parafiańszczyzny" powierzony pewnéj drukarni, został ukończony i miał być ogłoszonym, kiedy zaszła przeszkoda. Ułamek tego tomu dostał się do rąk naszych. Szanowny autor zapewne nam za złe nie poczyta, że bez jego zezwolenia kładziemy tu ten ułamek. *(Przyp. Redakcyi.)*

jednéj z ścian odleglejszych stał mały stoliczek okrągły dwojgiem świec oświetlony. Tam usiadłszy średniego wzrostu mężczyzna, gospodarz zapewne; — chodź tu, rzekł do kobiety przechodzącéj się zwolna po bawialni, przezwanéj salonem, — usiądź przy mnie, a nim się zjadą, przeczytam ci jeszcze cokolwiek daléj. — Wziąwszy więc zwitek do ręki z wierzchu do gazety podobny, zaczął:

— I tak siedziała sobie na powietrzu z wielką dokuczliwością starych już kości, ale zarazem z respektem wszystkich myślących, że ona siedzi na kanapie.

— Dość już! dość! zawołała pani, zrywając się z miejsca; — to jest wyraźnie Grande dama! Będzie tam pewno i o mnie, nie chcę niesłyszeć, niewidzieć, ja miewam spazmy, ja jestem słaba, ja wszystko wezmę do siebię, dla mnie to śmierć.

W tém roztworzyły się drzwi pokoju, a gospodarz schował dziennik czém prędzéj do kieszeni. Weszła Grande dama, sapiąc poważnie i opierając się wspaniałomyślnie na ramieniu uszczęśliwionéj i podskakującéj adwokatowéj. Za niemi pełzała powoli i prędko panna Glista, to ociągając się, to wyciągając zwyczajnie jak glista, dobywając niby to gracyi gdzieś aż od brzucha.

— Widziałam, rzekła donośnie Grande dama, że dzisiaj będę najpierwsza, ale chciałam państwa moich uprzedzić, w tém opuściła adwokatowę na środku salonu tak, jak się chustkę opuszcza, (jakoż ją podjął gospodarz). Potoczyła się spiesznie ku gospodyni i daléj cicho szeptała; — spodziewajcie się gości niezwykłych, pospraszałam różne osoby, wszystko się stawi na mój mandat. Przecierpcie tą razą, że towarzystwo będzie mięszane. Trzeba nam naszych uprzedzić, by się z tém grzecznie obeszli, a to téż będzie wdzięczne i może się na co przyda.

Prędko przybywało osób i salon napełniał się coraz gwałtowniéj. Z łoskotem wpadł Wielki Kaliber ze słodziutkim Kołnierzykiem przy boku. Twarz Blada wchodziła posuwisto z podchmielonym Miłoszem. Twarz Pą-

sową wprowadzał Kolanko, z dumą spojrzała na Twarz Bladą. Odchrząknęła, wzdrygnęła czerwonemi ramionami, odwróciła głowę i poszła w stronę przeciwną. Rozrzutność z licem rozjaśnioném i oczkami do góry toczyła się kręto jak gałka z kości słoniowéj; za nią wchodziło kilkanaście wąsów, z wyłogami i bez wyłogów. Niewiedzieć z kim przyszła. En fin był tam i An fę, jak zwykle en fin i mnóstwo różnego rodzaju liberyi, i adwokaci i lekarze, i uczeni i dorobkiewicze miejscowi, i przybyli gdzieś od brzegów błogosławionego Cara i aż od granic dzikiéj Bukowiny.

Płaszcze białe i czarne,
I bezrożni i rogaci,
Strojno jak kozły ofiarne.
I książęta i magnaci,
I tłum wielki szlachty braci,
I hrabiowie i barony,
I ich córki i ich żony,
I ich siostry i ich ciotki,
Stare panny i dewotki,
Słowem wszystkie miejskie plotki.
I litanie i szkaplerze,
Aż się w głowie ludzkiéj kręci.
A wszystka zgoła durnota,
Tak się rozłazi z pamięci,
Jak gdyby mrówki z rzeszota.

— Zbierajże! I któż wszystkich wyliczył? Trzebaby nowych ksiąg rodu Adamowego: Seth zrodził Enosa, Enos Kaina etc. i potomstwa Jafetowego: Gomer i Magog, i Madaj i Javan, i Thubal i Mosoch, i Thirias. Mądry Salomon nazwał jeden z utworów swoich Pieśnią piesień, a ja w tym duchu nazywam ten utwór świata wielkiego Wizytą wizyt. Znajdowali się na niéj wszyscy, których miałeś sposobność kochany czytelniku! poznać w obydwóch tomach Parafiańszczyzny, i którzy się teraz nawiną na oczy i znikną może na zawsze, i ci jeszcze, których dokładniéj poznasz w tomie III., i ci nareszcie, których już nigdy widzieć nie będziesz. Kiedy uprzejma

gospodyni wskazując miejsca, prosiła usiąść, rozpędziła się Grande dama ku kanapie, a odskakując nagle jak oparzona — nie, rzekła, na kanapę nie usiądę, bo znachodzą się paszkwilanci, co to wyśmiewają. Istotnie dziwném losu zrządzeniem zastygało dzisiaj to miejsce ogrzewane zwykle przez najszanowniejsze matrony. Wszyscy mieścili się po stołkach, a kanapa stała opuszczona, jak grzesznik skazany na rozpamiętywanie. Za cóż, świat wielki! mści się na tobie sprzęcie niewinny? Ślusarz zawinił, a powieszono kowala. Działo się w Pacanowie, gdzie kozy kują. Kiedy tak szczęśliwym zwrotem obróciła Grande dama rozmowę ku przedmiotowi, który jéj szczególniéj ciążył na sercu, à propos paszkwilów, dodała, czy czytaliście państwo jakowąś tam Pa... pa, Parafiańszczyznę? Na to niespodziewane zagadnienie panowała chwil kilka niema konsternacya i nie było takiego, któryby się odważył przyznać, że czytał. Jedni patrzali na drugich, to uśmiechajac się, to kręcąc, aż wreszcie zahaczony groźném spojrzeniem Wielkiego Kalibru przerwał milczenie Kołnierzykowy Łaskawca.

— Słyszałem, ma to być głupstwo solenne; same niedorzeczności, których czytać nie warto.

KAROL.

Czytałem sam i mogę państwu dokładnych udzielić objaśnień. Jest to satyra chłoszcząca śmieszności, wady, nieraz i występki wyższego społeczeństwa; tém niebezpieczniejsze, że często za dobre przyjęte, że ponętne i ukryte pod maską wielkiego tonu i etykiety.

FACIENDA.

Wyższego społeczeństwa? *C'est donc la guerre a nous?*

KAROL.

Nie pani! Wojna niezliczonemu szeregowi błędów, głupstw i uprzedzeń ludzkich; wojna czasowym przesądom i zepsuciu, w najgorszym zaś razie tym także, którzy się poczuwają i przyznają.

PODPIECEK.

Kto nam ma prawa dawać? narzucać wyobrażenia i zmuszać do zmiany naszych postępowań? Z kąd upoważnienie? Gdzie przywilej?

KAROL.

Autor, jak ksiądz z mównicy nie przymusza, tylko przekonuje i nakłania, a komu się podobało zostać szulerem, pijakiem, czupiradłem, służalcem i tak daléj, bez pretensyi! niech zostanie.

PĘCHERZ.

Ależbo proszę ciebie, proszę ciebie, wiele osób się tam poznaje, mają się za opisane, za ohydzone, oburzają się, pfu!

GRANDE DAMA.

Poznają? Oburzają? Kto taki?

PĘCHERZ.

Proszę pani, ja niewiem; proszę pani! Ja nie powiadam, że.... Proszę pani! proszę pani!

GRANDE DAMA.

Ja się bynajmniéj nie gniewam, chyba za to, że mnie opuścił, a przecież do wielkiego świata należę. Rzetelnie powiem, że się tam wcale nie widzę; a nieźle byłoby zostać Grande damą.

BERLACZ
(cicho do sąsiadki.)

Słyszysz pani! rzetelnie mówi. Możesz kto dokładniéj być odmalowany? Kubek w kubek! na włos nie chybił! sama ona! (głośno). Mnie chwała Bogu! dał pokój. Przecież ja zawsze mówię, zły to język, zjadliwy, niepowściągliwy!

GRANDE DAMA.

Jużciż ja także nie chwalę tego zapamiętałego obrzucania błotem osob poważanych przez wiek i znaczenie, odszczególnianie się majątkiem, urodzeniem i znakomitemi względami, co daje wziętość. Trzebaby prawdziwie być całkiem z rozumu obranym, aby się za tém ujmować.

OSIOŁEK.

Co już dowiedzione.

KAROL.

Dziękuję pani za tak pochlebny dla mnie wyrok.

GRANDE DAMA.

Alboż pan bronisz tych potwarzy? Ja w to nigdy nie uwierzę; człowiek taki rozsądny i reputowany!

WIELKI KALIBER.

Mówi umyślnie, ażeby droczyć się z nami.

KILKA GŁOSÓW.

Nie! Nie wierzymy.

KAROL.

Bronię słuszności. Z kądże tu potwarz? Gdzie zpotwarzony? Niech wystąpi! Wnieść osobiście swoje dowody i zażalenia. (po chwili.) Niemasz nikogo? Każdy się wypiera! Więc to przez miłość bliźniego gniewacie się państwo za błędy innym niby przyznane niesłusznie? Nie lepiéjżeby było, przez miłość bliźniego, nie upatrywać w innych tych błędów, jeżeli nie mają?

PANTOFEL GRANDE DAMY
(cicho do Gila.)

Oho! wydał się; to jego stronnik! Dobrze żem milczała! Trzeba wprzód duchy sądować. O! on mu wszystko doniesie. Pięknieżby było, gdyby mnie potém opisał w tym

zapowiedzianym rozdziele: Co mówią o Parafiańszczyznie? Ot! siedźmy cicho!

BERLACZ
(cicho do Pantofla.)

Otom się w porę wyrwała? Może nieuważał? Wiem, że to dzieło szkaradne, ale już schowano dla siebie, nikomu ani słóweczka!

KOLANKO.

Przecież przyznasz Karolu! że chociaż nazwisk nie wymienił, z opisów łatwo jest docicc, kogo miał w myśli?

KAROL.

Alboż to zagadki, ażeby trzeba czegokolwiek dociekać? Autor powiedział otwarcie: oszust, głupiec, wszeteczna; nie domyślajcież się na tych, którzy nie są takiemi. Będzież to jeszcze winą autora, że gwałtem chcecie się domyślać i źle domyślacie? Domyślajcie się prawdziwie, a skoro prawda, to nie ma potwarzy.

PATRYOTEK.

Chociaż prawda była, czyż godzi się własnych współziomków przed swoimi i obcymi osławiać? ich ukryte wady i słabości na wierzch wywlekać i rozgłaszać? Zły to ptak, co kala gniazdo rodzinne! niemasz w tém patryotyzmu. Ja byłem w Warszawie, to wiem, jak mówił Osiński i Brodziński i wszyscy uczeni. Chwalili, a co się działo!

KAROL.

Więc nie ten kala gniazdo ojczyste, co się dopuszcza bezwstydów i podłości, ale ten, co je karci i na wzgardę publiczną wystawia? Toćby już sprawiedliwość kalała gniazdo swoje, że zbrodniarzy wskazuje na rusztowanie. Wszakci to jedyny środek, aby to ulubione gniazdo z dawniejszych kałów oczyścić i od nowych ochronić. Co jeśli się dzieje z narażeniem własnéj spokojności i bezpieczeństwa, jest

najlepszym dowodem przywiązania do kraju, troskliwości o jego pomyślność i prawdziwego patryotyzmu, bo złączonego z poświęceniami. Nikczemnicy tylko zasłaniają się zwykle, jak tarczą, tak opacznemi świecidełkami, ażeby broić mogli w cichości i naśmiewać się w duchu z milczących patryotów. *Il faut laver son linge sale en famille,* mawiał Napoleon. Gdybyśmy łotrami byli, nie byłoby zasługi wmawiać w drugich i w siebie, że poczciwymi jesteśmy. Patryotyzmu takiego trzymają się od dawna złodzieje. Aby ich naśladować, trzebaby mieć logikę tego pisarza, który powiedział nie dawno: „a jeżeli prawdą jest, że nawet cygan nie odmówi niczego w dobréj kompanii, dla czegoż ja miałbym być gorszy od cygana?“

FAWORYTTO PAŃ, KTÓRE NICZEGO NIE ODMAWIAJĄ.

W tym właśnie jest patryotyzm, aby przez miłość narodu swojego poprzestać zwyczajów i postępków ubliżających jego honorowi, a których rozgłoszenie wstydzićby mogło.

TWARZ BLADA.

Co do patryotyzmu mniejsza, bo to każdy inaczéj rozumie; ale wróćmy do potwarzy, bo chociaż wiem, iż sama opisaną nie jestem, znam przecież osoby, które są opisane z pewnością.

TWARZ PĄSOWA
(cicho do Kolanka).

Jéj tam nie ma! A to jedno, co najlepszego w książce. Oj! gdyby mnie pytał, więcéj bym mu powiedziała. (Głośno) Pani tam nie masz, to naturalnie! Cóżby Twarz blada na wielkim świecie robiła, wszakto nie szpital?

TWARZ BLADA.

Więc pani przyznajesz się, że jesteś?

TWARZ PĄSOWA.

Kto pani mówił? bynajmniéj!

TWARZ BLADA
(półgębkiem do Miłosza).

Bynajmniéj! ślepyby poznał! (Głośno) Naturalnie! Cóżby Twarz pąsowa na wielkim świecie robiła, wszakto nie szynkownia?

TWARZ PĄSOWA
(prędko).

Znam przecież takie, co sprawiedliwie są opisane i jeszcze nie dosyć.

TWARZ BLADA.

I ja toż samo.

MIŁOSZ.

Ale nie unoście się panie dla głupstwa.

GRANDE DAMA
(do swego Pantofla.)

Obiedwie jak na półmisku! niemasz ich, niemasz, a któż wreszcie będzie?

PANTOFEL GRANDE DAMY
(potakując obiema rękami).

To prawda.

HISTORYK AN FĘ.

Tegom tylko ciekawy, kto téż sprawiedliwie jest opisany? En fin nie dostrzegłem nic tam historycznego.

TWARZ BLADA
(z gniewem).

Otóż i pan tam jesteś.

AN FĘ.

Pani żartujesz, a za co?

GRANDE DAMA.

Alboż pamflecista wie za co?

CZARNUSZKA.

Chociażby osób nie było, nie jestże oszczerstwem zmyślać krzywdzące zdarzenia?

KAROL.

Jakie na przykład?

CZARNUSZKA.

A ów przypadek, co miała mieć panna.....

KAROL.

Alboż to żadna panna nie miała przypadku?

CZARNUSZKA
(gwałtownie).

Ta, o któréj ja myślę, nie miała go.

KAROL
(spokojnie).

Czemuż pan z łaski swojéj o téj nie myślisz, która go miała? wszakto byłoby słuszniéj podobno. Już samo allegoryczne nazwisko kamfory stosuje się tylko do jakowegoś zniknięcia, a pan go gwałtem stosujesz do osoby, o któréj wiesz, że nie znikła. Jeżeli w tym jeszcze wina autora, to jużby ślepy mógł krzyczeć, że autor ciemno popisał, bo ów przeczytać nie może.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

O grammatyce polskiéj Jordana,

wyszłéj pod nazwą: *„Die schlawischen Sprachdialekte etc.“ von Dr. J. P. Jordan. (Erster Theil: Die polnische Sprache). Leipzig* 1845.

Myśl przedstawienia wszystkich narzeczy słowiańskich w jednym zakresie i wedle jednéj i téj saméj zasady umiejętnéj, arcy zbawienny zaiste wpływ na rozeznanie natury i właściwości każdego z nich wywrzećby mogła. Ujętą ona została przez P. Jordana, professora języków słowiańskich w uniwersytecie Lipskim, i co do języka polskiego w obecnym poszycie pierwszym już dokonaną. Ale z natury przedstawienia takiego wynika, że grammatyka każdego z języków słowiańskich w takim składzie powszechnym, oczewiście dawnego własnego kroju swojego zachować nie może. Przeto téż i w niniejszéj grammatyce polskiéj czytelnik znajdzie tak poprzewracany porządek dawny, że ani do ładu trafić nie będzie już wstanie: taki tam dziwny rozkład i deklinacyi i przypadków, i konjungacyi i czasów, spółgłosek i samogłosek, że całkiem a całkiem od kolei, po jakicheśm dotąd chodzić w grammatyce byli nałożni, odstąpił. Nie jest téż to grammatyka pisana dla Polaków, a zwłaszcza tych, którzy zasad budowy ojczystego języka nie znają; ani nawet dla Niemców, ktorzyby się dopiero

chcieli z niéj zacząć uczyć po polsku, — tylko jest to grammatyka przydać się mogąca tym, którzy końcem porównania języka polskiego z innemi narzeczami słowiańskiemi, chcieliby mieć pod ręką krótki a dogodny zbiór właściwości i różnic tegoż języka wprost do porównywania z drugiémi przydać się mogącego. Szczególniéj zdaje się, miał tu autor na myśli uczonych niemieckich, którzyby bez wielkich trudności chcieli dojść do obznajmienia się z zarysem mowy słowiańskiéj. — Jaką zaś jest ta zasada, wedle któréj wszystkich narzeczy zarysy autor podać sobie zamierzył, trudno z pierwszego poszytu tego odgadnąć. Nie jest to ani zachwalony niemiecki system Bekera *(„Organism der Sprache“)*, ani téż dawny nasz sposób zapatrywania się na język wedle Kopczyńskiego, Muczkowskiego i innych. Zdaje się raczéj, że powszechna grammatyka słowiańska Dobrowskiego stanowiła tło pojmowania rzeczy u autora.

Język bowiem, jaki nam w grammatyce swojéj przedstawia, nie jest ten, jakiego obecnie, tak w piśmie, jak i w mowie wykształconéj używamy, ale taki, jakiego ślady z dawnych utrzymały się czasów, które to ślady autor za normę języka poczytując, formami kolejno dopełnia i tak do restytucyi przywodzi, jakiéj może nigdy, w takiéj przynajmniéj zupełności, nie miały. Ztąd nie jedno w książce téj, (nie zupełnie od błędów wolnéj), uważaćby się zrazu mogło za błąd lub dziwotwór, co tylko jest wywiedzeniem ze zmierzchu przeszłości na jaśnią, i uzupełnieniem nieforemnéj w dzisiejszym języku, tegoż języka formy.

Któżby n. p. zgadł, że *ki* jest pierwszy przypadek od kogo? i to samo ma znaczyć co *kto?* chociaż już formy z *kim*, w *kim*, dowodziéby mogły, że 1szy przypadek od nich mógłby być *ki?* — Któżby téż, co nawykł formować godzi*en*, *dna*, *dne*, chciał formować z autorem, matcz*yn*, *na*, *no*, albo królów, a, *o*, albo zamiast włosami, chciał powiedzieć *włósmi*, choć niby ma analogią w wyrazie przyjacielami, *przyjaciółmi*, i t. d. Również się dziwném zdaje to, żeby chcieć 3ci przypadek, mianowicie u nieżywotnych formować powszechnie na *u*, zamiast na

owi; jak n. p. autor we wzorze *dół*, napisał (przypadek 3ci *dołu*,) dodając, że zakończenie *owi*, coraz więcéj w języku naszym niknie. To się atoli zupełnie sprzeciwia naturze rzeczy, żeby język, który się coraz bardziéj wyrabia, ukształca i wydatnieje, zamiast form jasnych, wybitnych, do których liczymy zakończenie *owi*, z postępem swoim miał nabierać końcuwek ciemnych, niepewnych, do jakich niezaprzeczenie zakończenie *u* się liczy. Język, któremu nawet dziś już rzeczowniki zaczynają wydawać się martwe i który je na czynność zamienia, na słowa, jak lew = lwić się, anioł = rozanielić i t. d., wolałby wszystkie nieżywotne rzeczowniki używotnić raczéj, jak wstecznym biegiem na żywotnych piętno zaćmienia i zamartwienia wycisnąć!

Co się zaś tycze doboru próbek języka w Chrestomatyi zamieszczonych, ten zapewne każdemu podobać się musi, choćby stósownie do ducha niniejszéj grammatyki wypadało może nieco starożytniejszych użyć wypadków. Oryginalną także jest i ta myśl, żeby dla skrócenia odnieść wszystkie części mowy nieodmienne do słownika i wcale o nich w grammatyce nie mówić; rząd ich i stósunki syntaktyczne wszakże i tak w słownikach się piszą! — Dowodzi to, że lekki ten zarys grammatyki polskiéj więcéj miał na celu podręczną praktykę niż ścisłą teoryą.

O naszych malarzach historycznych.

Że człowiek nie żyje samym chlebem, ale i duchem bożym — jest prawdą, o któréj, mimo krytycznych materyalnych położeń, nigdy nam zapomnieć nie należy. Niemożna zaprzeczyć, aby w W. Ks. Poznańskiém nie poczyniono kroków ku dogodzeniu téj dwojakiéj potrzebie; wszelako cała przewaga jest na stronie utylitarnéj, dotykalną

korzyść przynoszącéj. Daje się to wytłumaczyć bardzo po prostu: albowiem niedostatek swojskich szewców, krawców, cieślów, mularzy, garbarzy i t. p. bardziéj w oczy bije, bardziéj przemawia do gospodarskich materyalnych wyobrażeń, niż niedostatek talentów, któreby ducha narodowego przelewały, bądź w formy plastyczne, bądź unieśmiertelniały w utworach pióra. Dla tego téż bazary, kawiarnie, kassyna, bardziéj kwitną niż jakie zakłady naukowe, niż biblioteki, galerye, konserwatorya; a szczérze mówiąc, ostatnie nie kwitną wcale. Aleź zarzuci mi kto, i zapewne nie jeden, iż przecie pomoc naukowa nie ustaje w swoich czynnościach i także przykłada się niezmiernie do wspierania oświaty? Przyznaję, ale pomoc naukowa wspiera tylko indywidua i to w pewnych tylko zawodach utylitarnych, nic zaś nie przyczynia się do narodowych zakładów i niepodaje ręki tym, coby mogli duchowie wpływać. A przecież istnienie nasze winniśmy tylko tym talentom, które w piersiach swych żywią płomień oświaty, które go rzucają w naród, bądź w książce, bądź w obrazie, bądź w muzyce. Żeby mi ktoś nie zadał fałszu, albo krzywego rozumienia rzeczy, odnoszę się do żywego przykładu.

Po długiém, długiém oczekiwaniu, obdarzyły nas nakoniec łaskawe muzy, dwoma znakomitymi malarzami, którzy kość z kości naszych, ojczyste postacie i sceny narodowe misternym pędzlem wydają na płótnie; jednym z nich jest Postępski, drugim Molinari. Wiadomo, iż olejny obraz pierwszego kupiony został w księstwie, co zaczęło rokować bardzo powabną i pełną nadziei przyszłość artyście; na rok więc następny przysłał obraz drugi swego pędzla, którego treścią jest: H e t m a n O g i ń s k i w p i e r w s z y c h c h w i l a c h k o n f e d e r a c y i B a r s k i é j, a lubo utwór ten wiele jest wyższym co do kompozycyi od poprzedzającego, lubo myśl tak w tym, jak w tamtym, zarówno jest wzniosłą i przejmującą do głębi duszy, wszelako dotąd nie znalazł nabywcy. Cena trzystu talarów za pracę kilkunastu miesięcy, wydaje się za ogromną dla wielu, co nieraz na lżejsze, niepotrzebniejsze przedmioty daleko większéj nie-

żałują summy! A tymczasem nieszczęśliwy artysta, który w Rzymie z najszczuplejszemi dochodami, musi dociekać tajemnic sztuki, liczy gdzieś na pomoc w ojczyźnie, i roi sobie jeszcze piękniejsze utwory, któremi ma ją kiedyś wzbogacić.*) Wyobraźmy sobie, jaki zawód spotyka go w jego oczekiwaniu! Obraz nie znalazł nabywcy! nie zajął nikogo! swoi przyjęli go z obojętnością! — Tu rozpacz przychodzi — tu dopiero zwątpienie i w swoje siły, i we wszystko. — A rozpacz artystów jest okropną! i zawsze cięży na narodzie plamą, jak śmierć Chattertona, Hegiesippa, Moreau, albo naszego Klonowicza i Malczewskiego.

Zdaje się, że dziś już mało kogo potrzeba przekonywać o korzyściach duchowych, wynikających z wspierania talentów ojczystych; ale niezbędną jest rzeczą przypomnieć czasami o zapomnianym obowiązku; albo też podać radę i obmyślić sposób dopomagający kształceniu się talentów. Mecenasów już dziś nie ma; za to na naród spada obowiązek, aby się stał mecenasem zbiorowym. Dla tego, gdy taka pomoc już nie może wychodzić z osobistéj jakiego obywatela szczodroty, ale powinna zobowięzywać całą prowincyę, a razem stawać się kamieniem węgielnym do jakiego narodowego zakładu. Tym końcem, nie byłoby uciążliwie, ile wnoszę, dla obywateli W. Ks. Poznańskiego, iżby przynajmniéj w liczbie 150 osób zobowiązali się składać co rok po 10 talarów. Summa ztąd zebrana wynosiłaby 1500 talarów i służyłaby na pomoc dla dwóch najznakomitszych naszych malarzy, jak Postępski i Molinari. Każdy z nich otrzymawszy rocznie 500 talarów, mógłby za to mieć i modele i nie kłopotać się o środki utrzymania; a za to byłby obowiązanym przysyłać co rok przynajmniéj jeden obraz swojéj kompozycyi, którego treść byłaby z dziejów ojczystych. Obrazy te zostałyby własnością narodu, dając początek galeryi narodowéj. Reszta pieniędzy, to jest 500

---

*) Teraz pracuje nad obrazem Jana Sobieskiego, któremu do nóg padają posłowie austryaccy, mówiąc: Królu! Ratuj Chrześcijaństwo.

tal., posłużyłoby albo na zakupienie innych obrazów pędzla dwóch pomienionych malarzy, albo téż użyte byćby mogły na wsparcie nowego jakiego malarskiego talentu. Albo téż możnaby z téj summy pozostałéj zakupywać pomniejsze roboty Postępskiego i Molinarego i takowe puszczać na loteryę, tym sposobem każdy z datkujących miałby nadzieję wygrania jakiego obrazu, a wielu, którymby posłużyło szczęście, ucieszyliby się w istocie za 10 talarów pięknêm jakiém malowidłem narodowéj treści.

Nie sądząc, iżby do przeprowadzenia skutecznego tego projektu potrzebną była nowa dyrekcya, czy komissya — niech to raczéj stanowi jeden wydział osobny towarzystwa naukowéj pomocy; a ci sami mężowie, którzy tak zaszczytnie myśl swą przeprowadzają, zajęliby się i uskutecznieniem powyższéj, z korzyścią dla sprawy publicznéj.

Kończę tę rzecz, wywiązawszy się w swojém przekonaniu, z obowiązku zwrócenia uwagi Ziomków na tę tak ważną stronę w rozwijaniu się życia narodu.

S.

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

82

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.